NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE

N. 49. DETROIT, MICH., 3-go GRUDNIA 1893 ROKU ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley's z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

rudzień.	N.	Franciszka X.
,,	P.	Barbary p.
,,	W	Piotra Chryz.
,,	Ś.	Mikołaja b.
,,	C.	Ambrożego b.
,,	P.	Niepok. N. M. P.
9	S.	Leokadyi p.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Stanach Zjedn.	Rocznie	Półr.	Kwart.
	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NEIDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 724 Russell St.
" " " Wm. Buszman 1002 St Aubin Ave.
" " " Józef Świczkowski 405 Leland St.
" " " Aug. Rybakowski 555 Willis Ave.
Milwaukee, Wis., " Michał Bazelak 732 Second ave.
" " Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln a.
E. Saginaw, Mich. " Ignacy Poplewski.
" " " " Franc Mordec, 522 Perkins St.
Lemont, Ill. " Piotr Maday.
Elmira, N. Y. " M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. " Adam Majewski, 664 Noble St.
" " " Antoni Bagiński 1037 Sacramento Ave.
" " " Franciszek Kaczmarek 668 Noble St.
" " " Wojciech Przybylski 897 32 St.
" " " R. Susralski 1237 N. Ashland Ave.
" " " Franc. Zalewski 1818 48 St.
" " " W. Zwierzyński 715 17 St.
Willkes Barre Pa. A. Korpanty 144 S. Hancock St.
Cleveland, Ohio, " J. Małkowski, Cor. Tod & Fullerton St.
South Bend, Ind., " L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md., " I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., " A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
" " " Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y. " Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. " Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
" Bay City, Mich. " Michał Wojciechowski, 804 S. Farragut.
Grand Rapids, " " W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Grand Rapids " " A A Tloczyski 86 Chatham St.
South Chicago Ill. " E. Wiedeman 8314 Superior St.
W Pittsburg S.S. Pa. " Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
" " " J. Michalski 47 15th St.
Jersey City N. J. " Jan Nadolski 205 Washington St.
Bronson Mich. " Jakub Wróblewski
Coldwater Mich. " Wal. Stefański 83 Peckham St.
Berea Ohio. " Michał Basiński.
Salzburg P. O. Bay Co. Mich. Stanisław Piachowiak.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 49. DETROIT, MICH., 3-go GRUDNIA 1893 ROKU ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



PIERWSZA BOLEŚĆ.

O Adwencie.

(Podług Guamego.)

(Dokończenie.)

[illegible] swego, człowiek jest nierozumnym, i [illegible] dóbr rzeczywistych i nie smakuje w [illegible] postępowanie wzbudza obawę i litość; [illegible] mądrości. Kościół prosi o nią dla niego [illegible] pierwszej. ,,O! Sapientia:" O Mądrości, [illegible] wyszła z ust Najwyższego, która dosięgasz [illegible] celu z mocą, i która wszystko urządzasz [illegible] słodyczą; przyjdź i naucz nas dróg roztropności."

Od upadku swego, człowiek jest niewolnikiem czarta; potrzeba mu potężnego oswobodziciela. Kościół prosi o to dla niego w antyfonie drugiej: ,,O! Adonai:" ,,O! Boże wszechmocący, wodzu domu Izraela, któryś się okazał Mojżeszowi w krzaku gorejącym, i któryś mu dał zakon na górze Synai, przyjdź i odkup nas potężnem swem ramieniem."

Od upadku swego, człowiek zaprzedał się nieprawości; potrzebny mu jest Odkupiciel. Kościół prosi o ń dla niego w antyfonie trzeciej: ,,O! Radix! Jesse:" ,,O! różczko Jesse, która jesteś jako chorągiew przed oczyma wszystkich narodów, przed którą umilkną królowie, do której narody modlić się będą; przyjdź i odkup nas, a nie ociągaj się."

Od upadku swego, człowiek jest więźniem zamkniętym w ciemnem więzieniu błędu i śmierci; potrzeba mu klucza, aby ztąd wyszedł. Kościół prosi o taki klucz dla niego w antyfonie czwartej: O! Clavis David: ,,O! kluczu Dawida, i berło domu Izraela, który gdy otworzysz, nikt nie zamknie, a gdy zamkniesz, nikt nie otworzy! przyjdź i uwolnij z lochu więźnia, siedzącego w ciemnościach i cieniach śmierci."

Od upadku swego, człowiek jest ociemniałym; potrzeba mu słońca, aby go oświeciło. Kościół prosi o to dla niego w antyfonie piątej: ,,O! Oriens:" ,,O Wschodzie! jasności światła wiekuistego, i słońce sprawiedliwości! przyjdź i oświeć siedzących w ciemnościach i cieniach śmierci."

Od upadku swego, człowiek cały skalany jest grzechem; potrzeba mu poświęciciela. O tego prosi dla niego Kościół w antyfonie szóstej: ,,O Sancte Sanctorum:" ,,O Święty nad Świętymi, nieskazitelne zwierciadło majestatu Boga, i obrazie dobroci jego! przyjdź, zgładź nieprawość, a zaprowadź sprawiedliwość wiekuistą."

Od upadku swego, człowiek jest jakby wielką ruiną; potrzeba mu naprawcy. Kościół prosi dlań o niego w antyfonie siódmej: ,,O! Rex gentium:" ,,O! Królu narodów, Boże i Zbawicielu Izraela, kamieniu węgielny, który dwa ludy (żydów i pogan) łączysz w jeden! przyjdź i zbaw człowieka, któregoś utworzył z ziemi."

Od upadku swego, człowiek schylił swą głowę pod jarzmo wszelkiego ucisku; potrzeba mu prawodawcy sprawiedliwego. O tego prosi dlań Kościół w antyfonie ósmej: ,,O! Emmanuel: ,,O! Emmanuelu, Królu i Prawodawco nasz, który jesteś oczekiwaniem i pożądaniem narodów! przyjdź i zbaw nas Panie Boże nasz!"

Od upadku swego, człowiek jest owcą zbłąkaną, wystawioną na zażartość wilków; potrzeba mu pasterza, któryby go bronił i prowadził na dobre pastwiska. O tego prosi dlań Kościół w antyfonie dziewiątej: ,,O! Pastor Israel: ,,O! Pasterzu i Rządzco domu Dawidowego, który byłeś na początku od dnia wieczności! przyjdź i paś swój lud w całej rozciągłości potęgi twojej i króluj nad nim sprawiedliwie i mądrze.

Znacie co bardziej rozrzewniającego, coś dokładniejszego nad te wzniosłe wezwania? Co do nas, mniemamy, że najlepszem przygotowaniem do uroczystości Bożego Narodzenia jest częste powtarzanie tych przecudnych antyfon, i przejmowanie się uczuciami, jakie one wyrażają. Oh! tak, jeżeli chcemy przepędzić świątobliwie czas Adwentu; jednoczmy westchnienia nasze z westchnieniami Kościoła, Patryarchów, Proroków i sprawiedliwych Starego Zakonu. Przyswojmy sobie które z ich gorejących wyrażeń, i to jako modlitwę strzelistą, powtarzajmy codzień, a jeśli można każdego dnia co godzina, aby Bóg mógł powiedzieć o każdym z nas: Oto człowiek pożądania, i aby on próśb naszych wysłuchał. A jeżeli kto woli, to niech sobie wybierze jedno z wyrażeń następujących, które również zdolne są natchnąć nas usposobieniem, jakiego Kościół wymaga: ,,Błagam Cię, Panie; zeszlij tego, którego zesłać postanowiłeś! Przyjdź mój Jezu; a nie odwlekaj! Otwórzcie się Niebiosa; a spuśćcie nam rosę swoję. Jezu, Dziecino Boża! naródź się w sercu mojem; wyruguj z niego grzechy, a zaszczep cnotę."

Z modlitwą łączmy większe skupienie ducha, i większą na siebie baczność; częściej, niż zwykle, zaglądajmy do serc naszych, oczyszczajmy je i upiększajmy, nie spuszczając tego z pamięci, że ma być kolebką boskiego Dzieciątka. Wszakże głównem przygotowaniem jest zawsze wyrzeczenie się grzechu, a nadewszystko grzechu śmiertelnego: Cóż bowiem może być wspólnego między Synem Maryi a sercem skalanem nieprawościami?

Posłuchajmy, jak święty Karól zachęcał swój lud do świątobliwego obchodzenia Adwentu, a wyrazy tego wielkiego Arcybiskupa stosujmy do siebie: ,,W ciągu Adwentu, mówi on, powinniśmy do przyjęcia Syna Bożego, opuszczającego łono Ojca swego, by stać się człowiekiem i przebywać z nami. Każdego dnia potrzeba coś ująć czasu od zwyczajnych zatrudnień, a poświęcić w milczeniu na rozbiór następujących pytań: Kto jest ten co przychodzi? Zkąd przychodzi? Jak przychodzi? Dla jakich on przychodzi ludzi? Jakie są powody do tego przyjścia, i jakie być powinny jego owoce? Zwracajmyż ku niemu wszystkie pragnienia nasze, tak jak je zwracali Sprawiedliwi i Prorocy Starego Zakonu, którzy go tak wyglądali; i aby otworzyć mu drogę do serc naszych, oczyśćmy je spowiedzią, postem i Kommuniją świętą.

Nie zapominajmy, że dawniej poszczono przez cały Adwent, jako przez czas, który jest wiliją Bożego Narodzenia. I słusznie: gdyż wielkość i świętość tej uroczystości wymagają tak długiej wigilii i tak wielkiego przygotowania. Otóż każden z nas powinien pościć przynajmniej jeden dzień w tygodniu, lub kilka, według swojej pobożności. Trzeba rozdawać hojniejsze jałmużny ubogim w owym czasie, kiedy Ojciec przedwieczny dał nam i daje jeszcze każdego roku, własnego Syna swego, jako wielką jałmużnę, skarbiec łask i miłosierdzia; trzeba więcej niż kiedy wykonywać dobre uczynki i czytać książki pobożne,

Wreszcie, trzeba nam przygotować się do tego pierwszego przyjścia Syna Bożego w taki sposób, iżbyśmy mogli oczekiwać drugiego, nie tylko bez bojaźni, ale z tą ufnością i radością, które towarzyszą zawsze dobremu sumieniu.

Ważne pobudki skłaniają nas, abyśmy się trzymali rad tego wielkiego Apostoła czasów nowożytnych i Adwent obchodzili świątobliwie. Pobudki te są:

1) Posłuszeństwo Kościołowi. — ,,Jam jest głos wołającego na puszczy: gotujcie drogę Pańską, prostujcie ścieżki jego: siekiera bowiem już jest przyłożoną do korzenia drzew." Wezwanie to, które niegdyś święty Poprzednik zwracał do żydów, ściąga się zarówno do ludzi wszystkich wieków. Jezus Chrystus przyszedł na świat dla wszystkich; niezbędną jest więc powinnością wszystkich, aby go przyjmowali. Lękając się, iżbyśmy nie zapomnieli tak żywotnego przedmiotu, Kościół, zajęty ciągle duchownem szczęściem swoich dziatek, jako wierny tłumacz wyroków boskich, których skład ma sobie powierzony, powtarza z naleganiem, i w sposób jak najuroczystszy, tę odezwę świętego Poprzednika, przez cały czas Adwentu. Judea wzruszyła się na dźwięk tego proroczego głosu, który rozlegał się na brzegach Jordanu: kapłani, lewici, wojskowi, publikanie, grzesznicy wszelkiego stopnia i wszelkiego stanu, zbiegali się tłumnie, i prosili o chrzest pokuty. Tenże sam głos rozlega się po świątyniach naszych. Czyż mniej są nam potrzebne nawrócenia i pokuta? Czyż mniej lękać się mamy tego wielkiego Boga, który teraz przychodzi jako Zbawiciel, a który kiedyś przyjdzie jako sędzia? Czyż Kościół nadaremno wysilać się będzie z powtarzaniem nam: ,,Gotujcie serca wasze: oto bowiem wszelkie ciało oglądać będzie wkrótce Zbawiciela zesłanego od Boga?

2) Wdzięczność względem Zbawiciela. Czem był człowiek przed wcieleniem Zbawiciela? i czem my dzisiaj jesteśmy bez niego? Biedni, ślepi, niewolnicy, ofiary czarta, grzechu i piekła, ileż mu nie jesteśmy winni? I aby nas oświecić, nas wyzwolić, nas odkupić, nam przywrócić nasze utracone prawa, czegoż nie uczynił Syn Boży? Oto Bóg bierze na się postać niewolnika, poświęca się dobrowolnie na wszelką nędzę nędznego rodzaju ludzkiego. Oto Bóg jest ubogim, Bóg dziecięciem: i to wszystko nic nie przemawia do serc naszych? My, co jesteśmy wdzięczni Bogu, który nam oddaje samego siebie!

3) Nasze własne dobro duchowne. Źródło łask nigdy nie wysycha; mimo to jednak, wielkie uroczystości są dniami, w których łaski te z większą jak zwykle rozlewają się obfitością. Wtędy cały Kościół ożywiony jednem i tym samym duchem, składa Bogu hołd uroczystszy, zanosi do niego modły gorętsze i wyjednywa przebaczenie rzewniejszemi łzami. Jakkolwiek Jezus Chrystus narodził się dla naszego zbawienia, łaskę jednak swoję na tych tylko zlewa, którzy z przygotowanem do jej przyjęcia stawiają się sercem. Usposobienie, jakie w nas znajduje, jest miarą tej łaski. I jakże! nie mamy go o co prosić, lub o mało co tylko? Zapuśćmy się w głąb serca naszego, badajmy nasze życie przeszłe, nasz stan obecny, i naszą przyszłość: a przepaść nędzy naszej da nam odpowiedź.

Rzut oka na powstanie 1831 r.

Rok 1831 jest epokowym w dziejach narodu polskiego. Niechcąc znosić ciężkiego jarzma niewoli, stanął nasz naród z bronią w ręku przeciw kolosowi północy, aby zrzucić z siebie kajdany srogich prześladowań. Zapał był wielki i zdawało się, że odżył duch rycerski Bolesławów, Batorych, Sobieskich, ale, niestety, upadliśmy, a upadek ten różni różnie tłómaczą. Dle tego chciałem w krótkich wyrazach przedstawić Szanownym Czytelnikom ,,Niedzieli" przyczynę, dla czego powstanie listopadowe, czyli 1831 r. upadło.

Polacy, którzy wyszli na tułaczkę, zwani emigracyą, emigrantami, osiadłszy we Francyi, pisali o tem wiele, a mówili jeszcze więcej. Powszechne zapanowało mniemanie, że powstanie upadło przez zdradę. Twierdzenie to jednakże jest mylne. Było wiele niedołęstwa tak okropnego, że nieomal graniczyło ze zdradą, ale wyraźnej, formalnej zdrady nie można się dopatrzeć. Nie był zdrajcą Krukowiecki, choć go za takiego okrzyczano; minister wojny, jenerał Morawski, poddał się haniebnie Moskalom, ale i to nie zdrada; tem mniej Chłopickiemu i Skrzyneckiemu można zdradę zarzucić.

Najwięcej błędów popełnili Chłopicki i Skrzynecki, ale czyż oni sami zawinili? Wszakżeż sejm, wojsko i cały naród widzieli ich błędy okropne, a jednak szli za ich głosem. Godziłoż się słuchać takiego wodza, który powiedział, że dla powstańców z Litwy i Wielkopolski nie ma skałki prochu? A Skrzynecki? Wszakżeż on swoje hetmaństwo rozpoczął od układów z Moskalami, a choć sejm i wojsko wołało o bitwę, zwłóczył, jeździł do Warszawy, nie słuchał doświadczonych rad Prądzyńskiego i Chrzanowskiego, wpuścił wrogów na lewy brzeg Warty, mimo to jednak przez pięć miesięcy znoszono jego niedołężne dowództwo. Po wzięciu Warszawy jeszcze błysnęła na pewien czas nadzieja, kiedy w miejsce Rybińskiego mianowany został wodzem naczelnym Umiński, ale wojsko go nie przyjęło, zagrożono mu nawet strzałami. Umiński był znakomitym jenerałem, a w układy się nie wdawał.

Cóż z tego wynika? Oto, że nie kilka osobistości zawiniło, ale cały ogół, mianowicie sejm, wojsko, młodzież, która podniosła powstanie, przyczynili się do upadku powstania.

Wielki błąd popełnił sejm polski, że nie uwłaszczył włościan. Choć byłoby powstanie upadło, pozostałoby dobrodziejstwo dla ludu, któregoby Moskale nie chcieli i nie zdołali zniweczyć. T. Morawski, który napisał obszerne ,,Dzieje Narodu Polskiego" w 6 tomach, stara się sejm usprawiedliwić, że nie dokonał uwłaszczenia, przecież na jego wywody zgodzić się nie można. Szlachta, a raczej możni panowie, boć oni w sejmie rej wodzili, źle się zasłużyli Ojczyznie, nie uwłaszczając włościan.

Nie udało się powstanie, gdyż nie wybiła jeszcze dla nas godzina zbawienia, ruch był przedwczesnym, naród nie był jeszcze dostatecznie przygotowanym. Polacy nie umieli się jeszcze wówczas zdobyć na tyle energii i poświęcenia, jak Francuzi po rewolucyi r. 1789 i Hiszpanie w wojnie przeciw Napoleonowi. Położenie Francuzów około r. 1793, kiedy cała Europa przeciw nim powstała, było może więcej rozpaczliwem aniżeli Polaków w r. 1831, a przecież pokonali Fran

cuzi 12 armii nieprzyjacielskich, bo we Francyi panowała jednomyślność, a naród umiał usuwać niedołężnych wodzów i karać śmiercią tych, którzy byli nieposłuszni rządowi, lub obojętnie jego rozkazy wykonywali. W Polsce znajdowali zawsze pobłażanie ludzie, zaniedbujący obowiązki narodowe. Porównajmy Warszawę z Saragossą. Przecież Warszawa była lepiej obwarowaną, oraz dzielniejszych i zdolniejszych miała obrońców, aniżeli Saragossa, a jednak powstanie polskie upadło. Hiszpanie zaś mimo zburzenia Saragossy, zwyciężyli wojska napoleońskie. Polsce brakowało myśli przewodniej, czyli idei, bo ograniczono się z początku na mały obszar Kongresówki, a Litwa, Wołyń, Podole i Ukraina zostały pominięte. Ogłoszono powstanie bez ściśle oznaczonego celu, zachowano królestwo bez króla, wojsko nie miało nigdy dobrego wodza, dla tego bohaterskie wysilenia nie miały pomyślnego skutku, choć obudziły podziw Europy. Okazało się to wymownie, kiedy Polacy szli przez Niemcy do Francyi. Jakżeż ich serdecznie wszędzie witano, np. w Lipsku, czego jeszcze po dziś dzień ci w Berlinie zapomnieć nie mogą, coby nas w łyżce wody utopić chcieli.

Powstanie 29 listopada sprowadziło wielkie klęski na nasz naród, gdyż dało wrogom pozór, aby nas tem więcej prześladować, przecież narodowość polska potężnie się ożywiła, a świat dowiedział się, że jeszcze żyją Polacy, że nie uginają dobrowolnie karków pod jarzmo niewoli.

Popiel i Piast,

opowiadanie historyczne

I.

Siostra króla Popiela.

Okolica, w którą czytelnika wprowadzamy, mianowicie cała przestrzeń od Gniezna do Gopła, gdzie dziś piękne kwitną miasta, była w epoce owej— a jest to już tysiąc lat temu — pokrytą nieprzerwanym, moczarzystym borem szpilkowym.

Było na początku wiosny, ziemia okrytą była wprawdzie jeszcze białym całunem, gdzieniegdzie jednakże zdołała się już przebić na powierzchnię delikatna zielona trawka, owa pierwsza oznaka budącej się przyrody. Wiatr, chwilami jeszcze ostry i mroźny, poruszając gałęziami wiecznie zielonych świerków, zwiewał z nich na ziemię wielką obfitość śniegu. Cisza panowała w powietrzu, niemile przerywana od czasu do czasu złowrogimi głosami sępów i kruków, lub mocniejszym szelestem gałęzi drzew— nie była to bowiem jeszcze wiosna w właściwem słowa tego znaczeniu, gdzie tysiące głosów słowików i skowronków serce i duszę błogiem napawają uczuciem — nie, to było zaledwie pierwsze przebudzenie zmartwiałej, skostniałej matki naszej, ziemi.

Dwaj podróżni spiesznie las gęsty przebywali, ciągle zacinając uznojone i ustające już konie po tej bagnistej i niebezpiecznej, bo gęsto przepaściami porozrywanej drodze. Starszy, silnej jeszcze postawy wojownik, chociaż chylący się już ku starości, zdawał się być sługą młodszego rycerza, ciężkie uzbrojenie wcale nie tamowało swobody zręcznych jego ruchów, a barczysta i silna postawa pięknie na rosłym koniu odbijała od tła ponurych świerków i jodeł. Drugi, byłto wysmukły, lecz również silnie zbudowany młodzian o obliczu nietyle pięknem ile miłem i szlachetnem, o wzroku smętnym i zadumanym; dosiadał konia szlachetnej lubo krajowej rasy, a uzbrojony był podobnie jak jego towarzysz w ciężką, grubą tarczę, powleczoną niedźwiedzią skórą i obitą dokoła mocnymi gwoździami —u boku miał sajdak z błyszczącej skóry bobrowej, na ramieniu łuk potężny i pęk włóczni.

Jechali tak obaj dłuższy czas, w milczeniu przebywając uciążliwą drogę, — wreszcie starszy przerwał tę ponurą ciszę: „Panie, orszak nasz niedaleko stąd musiał się rozłożyć obozem, albo też w przeciwnym razie musieliśmy drogę zmylić. Tak czy tak, pospiech nam się tu na nic nie przyda – a koniom naszym tchu już nie staje.... Możebyśmy się tu trochę zatrzymali,“ dodał, widząc, że mu młody pan jego nic nie odpowiada, i wskazując przytem na konie spienione i gwałtownie robiące bokami.

— Słusznie mówisz Sędziwoju, odrzekł młodzieniec budząc się z głębokiej zadumy—i zatrzymał swego konia. Wypocznijmy tu poczciwy mój towarzyszu, koń twój już ustał zupełnie a i ty pono wytchnienia potrzebujesz i posiłku.

To mówiąc, zsiadł z konia oddając go towarzyszowi swemu do uwiązania, poczem obaj, znalazłszy kilka nagromadzonych kamieni, usiedli na nich, aby się cokolwiek posilić — wreszcie snem zmorzone powieki na chwilę do spoczynku się zamknęły.

Korzystajmy z tego ich spoczynku, aby się bliżej z nimi zapoznać, a raczej, aby poznać ich stosunki i przyczynę, która ich w te niedostępne i mało uczęszczane lasy sprowadzała:

Młody rycerz, imieniem Miłosław, był synem księcia Leszka, wojewody Równin, tj. okolicy zwanej obecnie Wielkopolską. Lubo młody jeszcze, nie dał jednakże swemu orężowi bezużytecznie spoczywać: powrócił bowiem dopiero niedawno z zaciętych walk, prowadzonych z wojownikami Czerwonej Rusi,*) w obronie Ilgi, księżnej Białej Chrobacyi§). Oddawszy tej ostatniej oswobodzony od najeźdźców gród Krakusów, powracał do Gniezna, stolicy i siedziby wojewody państwa Równin. W drodze dowiedział się, że król Popiel, idąc za przykładem swego zmarłego ojca, zawezwał wszystkich swoich stryjów wraz z żonami i dziećmi, dla naradzenia się względem interesów państwa lechickiego, tudzież dla rozweselenia się i zabawienia w ich miłem gronie. Otrzymawszy tę wiadomość, chciał ile możności pospieszyć do zamku kruszwickiego, aby tamże uściskać rodziców i siostrę swą Rzepichę, która na dworze królewskim przebywała,— gdy umyślny posłaniec matki jego, księżnej Knasławy, spotkał go właśnie u rzeki Warty.

Ciężką złożona chorobą, Knasława wzywała syna, aby nie dojeżdżając do Kruszwicy niezwłocznie w Gnieźnie się stawił. Spiesząc za tem wezwaniem, znalazł się wkrótce Miłosław na miejscu. Matkę swą ujrzał smutną wprawdzie i z zapłakanymi oczyma, w zupełnem jednakże pozostającą zdrowiu. Zdziwiony zapytał z wyrzutem o przyczynę, która ją skłoniła do sprzeciwienia się wręcz rozkazowi królewskiemu i po-

*) Czerwona Ruś tj. okolice Lwowa i Halicza.

§) Biała Chrobacya tj. okolice Krakowa i gór Karpackich.

zostania w Gnieźnie pod pozorem ciężkiej słabości, czego przecież nie godziło się uczynić.— ,,Miłosławie, odrzekła mu, ocierając łzy i tłumiąc łkania, które się jej z piersi wyrywały — nie czyń mi tak ciężkich wyrzutów, nie wyrozumiawszy wprzód powodów, które mię skłoniły do pogwałcenia woli królewskiej. Miałam w istocie udać się za twym ojcem do Kruszwicy, wszystko już było na ten cel przygotowane i rozporządzone, jednakże sen przerażający, który miałam nazajutrz po jego odjeździe, odwiódł mię od tego zamiaru: Ujrzałam bowiem we śnie dwóch przepięknych młodzianów, podobnych do aniołów, ubranych w pełne blasku odzienie, a ci zbliżywszy się do mego łoża, ozwali się do mnie w te słowa: ,,Uważaj pilnie na słowa nasze Knasławo! Mąż twój został zwabiony do jaskini srogiego zwierza łaknącego krwi całego waszego rodu. Nie idź za Leszkiem do grodu Kruszwickiego, i staraj się syna swego tam nie dopuścić, aby plemię Lecha do ostatka zniszczonem nie zostało."

Te słowa wyrzekłszy, we mgle się rozpłynęli. A ja, obudziwszy się, przywiodłam sobie na myśl opowiadanie siostry twej Rzepichy o niecnych obyczajach i bezbożnym życiu Chwostka, również jak o niechęci jego ku całemu naszemu rodowi, a mając sen ten na pamięci, wysłałam umyślnego do ciebie i do twego ojca, którego ostrzegłam, aby się miał na baczności, i córkę naszą wyrwał ze szponów tych niecnych ludzi."

Wysłuchawszy tego opowiadania, odrzekł jej Miłosław, że w takim razie ojca opuścić nie może, lecz, że w tak stanowczej chwili u boku jego znajdować się powinien, aby odeń odwrócić grożące mu niebezpieczeństwo. Wśród podobnej rozmowy dobra im upłynęła chwila—wreszcie otworzyły się drzwi, weszli dwaj młodzianie rodem z Grecyi, których młodemu rycerzowi księżna Ilga w nagrodę usług jej wyrządzonych przysłała. — ,,Co to za młodzieńce?" zapytała Knasława syna głębokiem na ich widok przejęta wzruszeniem — ,,wszak to też same oblicza, którem widziała we śnie w postaci niebianów.'' Kilkakrotnie próbowała księżna badać ich o ich urodzenie, jednakże oni strzegąc się w swej mowie, posługi swe wypełniwszy, w pokorze komnatę opuścili.

Niewstrzymany ni łzami ni prośbą matki, załatwił Miłosław wszystkie ważniejsze zatrudnienia domowe, poczem puścił się w drogę do Kruszwicy. Przy odjeździe jednakże musiał przyrzec matce, że żadnego ważniejszego kroku bez narady z onymi młodymi Grekami nie przedsięweźmie, przytem dodała mu Knasława za nieodstępnego towarzysza Sędziwoja, starego wojownika i przywiązanego do rodu Lecha sługę, który początkowo na dworze Popiela pozostając, dwór ten, nie chcąc patrzeć na bezecny bezrząd Chwostka, porzucił, a usługi swe Leszkowi, wojewodzie Równin ofiarował.

Lecz wróćmy do naszych podróżnych.

Po krótkiej chwili spoczynku ocknął ich jakiś szelest w głębi lasu, a równocześnie ukazała się jakaś postać, która z krzaków wystąpiwszy, nad brzegiem jednej z licznych przepaści się zatrzymała. Była to nadobna dziewiętnastoletna postać niewieścia i smukła jak topolka, z warkoczami opuszczonymi i na wiatr poddanymi,—duże jej czarne słodkie oczy nosiły, niestety, cechę obłędu umysłowego — bliżej się jednak przypatrzywszy, można w nich było dojrzeć pewnego błysku rozumu a przytem takiego spojrzenia bezsilnej rozpaczy i zwątpienia, że mimowoli nasuwało się na myśl zapytanie: jeśli ona rzeczywiście obłąkaną, czy też smutek ją ciężki przygniata, i nadaje oczom jej ten błędny wyraz??...

Ujrzawszy tę postać kobiecą zerwał się Miłosław na równe nogi, chcąc ją ostrzedz o grożącej jej przepaści; jednakże Sędziwoj szybkim ruchem ręki dał mu poznać, aby usiadł spokojnie.— Równocześnie rozpoczęła nieznajoma śpiewać dziwnie smutną piosnkę, której się obaj podróżni ze zdumieniem i uwagą zarazem, przysłuchiwali:

,,Skacze sobie kuliczek
Z kamyczka na kamyczek,
Och! biada mi, biada!
Woda pluszcze w kamyczek
Skacze sobie kuliczek
Och! biada mi, biada!

Nie braciszek z kamyczka
Ani z fali siostrzyczka
Och! biada mi, biada!
Ani biją ani łają
I płakać nie pozwalają,
Och! biada mi, biada!

Och gdzieś ty mój tatulu,
Gdzieś ty moja matulu,
Och! biada mi, biada!
Nacoście mię zrodzili,
Złym na wolę rzucili,
Och! biada mi, biada!

Lepiej było młynowy
Kamień wiązać do głowy,
Och! biada mi, biada!
Niż złym oddać na wolę
Na płacz i niedolę, —
Och! biada mi, biada!''

Śpiew umilkł już od chwili, już i echo przebrzmiało, a podróżni wciąż jeszcze słuchali zamyśleni. Nagle zawołał Sędziwoj: ,,Ależ poznaję ją, to Staszka, siostra tego przebrzydłego Chwostka, — Staszka, którą ja na moich rękach wypiastowałem i wypieściłem, której bywało z łowów powracając przynoszę kwiatki, ptaszki i orzechy — o nieba! biedna sierota bez ojca, bez matki! rodzona siostra królewska, gałązka rodu Lechów, opuszczona, sponiewierana, błąka się teraz po świecie — błądzi bez opieki po tych niedostępnych skałach, wisi nieraz może nad przepaściami, a nie ma ręki ludzkiej, któraby ją powstrzymała, przychylnego głosu, któryby ją przywołał do siebie, ciepłego serca, u któregoby z ufnością żal swój ukoiła: biedne dziecię takie wypieszczone!''.... I łzy grube spłynęły po pooranem od wieku i blizn obliczu wojownika — łzy stokroć od pereł droższe, gdyż pierwsze może nad niedolą biednej sieroty wylane.

— Ależ ona zleci z tego wiszaru! zawołał Miłosław przerażony, otrząsając się ze wzruszenia, które go również ogarnęło na widok nędznego położenia dziecka królewskiego.

— Panienko! Staszko! zaczął nawoływać Sędziwoj—Panienko! proszę tu do nas, to ja, stary Sędziwoj, coście go dawniej tak kochali, co to wam dawniej wiewiórki i kwiatki z lasu przynosił

— Sędziwoj? a to ty poczciwcze, tyś o mnie jeden jeszcze nie zapomniał! i Staszka poczęła szybkim krokiem na dół schodzić,—możeś znów przyniósł wiewiórkę dla mnie—o! to zwróć jej miłą swobodę — bo ja już nie mam gdzie chować ptaszków ni wiewiórek, ja teraz sama nie mam gdzie głowy przytulić; — o! powiedz mój stary, dlaczego teraz tak smutno, tak ciasno, tak grobowo na świecie!!.. przecież ni ziemia nie mniejsza, ni niebo nie węższe, a tu tak ciasno, tak duszno, tak ciemno!!.... Człek człeku odmawia miejsca w rodzinie u ogniska domowego, radby go z ziemi nawet wypędzić!....

— Ależ was, księżniczko, nikt pono z domu nie wypędzał,—ja sam, choć z dalekiej przybywam krainy, słyszałem, że królestwo oboje bardzo zasmuceni waszą tułaczką, na wsze strony porozsełali sługi, by was odszukać—mogę was Staszko zapewnić, że was tam z upragnieniem wyczekują.

— Ha ha ha! zaśmiała się Staszka, tak sądzi stary, doświadczony Sędziwoj?— tak, ja wiem, dodała z uśmiechem szyderczym, ja wiem, że szczególniej królowa Pani wielce mię miłuje — ale widzicie, ja jestem zepsutem dzieckiem, wszędzie zaglądnę, i dotknę się wszystkiego. Królowa bojąc się, aby jej szkodliwe myszy nie popsuły złotolitych tkanin i kabatów, rozstawia często truciznę, mogłabym niechcąc, z ciekawości, grudeczkę skosztować, — i siostrzyczka Chwostka byłaby otrutą. Cóż to za boleść dla królowej!... Król nadewszystko przenosi łowy i puhar, Gierda sama musi państwa rządy sprawować, a rządzi sprawiedliwie i mądrze i łaskawie.... a ja się poczuwam, że jestem złą, niewdzięczną i nieposłuszną, mogłabym w mej złości coś sarknąć i zniszczyć pokój i szczęście królowej—wolę więc moją dobrowolną tułaczkę i wygnanie.

— Lecz brat wasz, księżniczko, król Popiel? ozwał się Miłosław, który dotychczas i słowa nie mówiąc, w piękne oblicze Staszki z zachwytem i ubolewaniem zarazem się wpatrywał.

— Brat mój, król Popiel, odrzekła, a oblicze jej znowu smutkiem się powlokło,—o, ten dobry lecz słaby i zniewieściały—widzi tylko to, co mu Gierda pokaże, wierzy tylko temu, co ona mu powie, a w jego Gierdy myślach tylko zdrada. Dziś jeszcze spotkałam go, wyszedł na łowy, ujrzawszy mię, począł nawoływać, żebym do nich powróciła, bo mu tęskno za mną. Lecz ja mu odrzekłam, że wolę tu umrzeć z głodu i chłodu, niż stać się zbrodni przyczyną, którejby się niechybnie na mnie dopuszczono. Co się to z tobą stało, o mój bracie, mówiłam mu dalej, — gdzie się podziały twe świetne męzkie cnoty? Wszak ci przepowiadano, iż zostaniesz Lechów filarem, a ty na niecnej hulatyce dnie całe pędząc, nie troszczysz się nawet o to, żeś utracił miłość i cześć twego narodu, tych twoich dzieci, które w przepaść bezdenną wtrącasz! Nikt na twoim dworze przepełnionym Wendami*) życia swego nie pewien—codzień gwałty na niewinnych popełniane, a ty królu milczeniem na ich łzy i skargi odpowiadasz. O bracie! bądź już raz przecie Popielem, przestań być owym przebrzydłym i od wszystkich znienawidzonym Chwostkiem, zerwij silną, męzką ręką więzy, które cię do zwodniczej Gierdy przykuwają — gdyż inaczej zginiesz marnie tak jak te myszy, które królowa trucizną częstować lubi — wierzaj mi, zwołaj twych stryjów dla narady nad dobrem twego ludu, ale przedewszystkiem, wyrzuć za granicę Gierdę z jej przeklętymi Wendami.... Ha! ale on mnie nie usłucha, on zanadto owładnięty przez Gierdę, która rządzi ogniem i żelazem. — Ot, znów czuję w sobie niepokój ptasi—piórka już wyrosły— i na czółku dzióbek widać:

,,Skacze sobie kuliczek
Z kamyczka na kamyczek
Och! biada mi, biada!......!"

Z piosnką na ustach oddaliła się królewna od zdumionych wędrowców. ,,Biedne dziecię! biedna sierota, zawołali równoczeście Miłosław i Sędziwoj — o! to do bogów o pomstę woła." Ledwo tych słów dokończyli, dały się słyszeć z drugiej strony lasu odgłosy trąb i parskanie koni, a wśród tego rozlegały się dźwięczne pienia dwóch jasnowłosych młodzianów, którzy się też w tej samej chwili u zakrętu ścieżki na czele licznego orszaku ukazali.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Plemie sławiańskie zajmujące od czwartego do dziesiątego wieku przestrzenie wzdłuż Łaby aż po Holsztyn i stąd Połabami przez Szafarzyka nazwani. Ci znów dzielili się na dużo pomniejszych od siebie niezawisłych szczepów, które się ugrupowały jako główne szczepy Weletów albo Lutyków pomiędzy Odrą i morzem Bałtyckim, Obotryci na zachód od poprzednich zajęli Meklemburg i Holsztyn i Serby, którzy zajęli Łużyce i kraj Sasów na wschód od rzeki Sali.

Figle Wiarusa.

(Dokończenie.)

Na drugi dzień, Adamczyk udał się w dalszą drogę — słońce wspaniale świeciło — było parno, gorąco. W jednej wsi, przechodząc obok porządnej chałupy, dawnym obyczajem wstąpił i poprosił o trochę mleka; garnki i donice rozwieszone na kołkach płotu, pokazywały zamożne gospodarstwo i nie brak nabiału.

Gospodyni krzątała się po izbie, dzieci bawiły się na przyzbie, bury kot rozciągnięty na słońcu zasypiał.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków, odpowiedziała gospodyni, nieufnie z pod oka spoglądając.

Adamczyk usiadł na ławie, tornister położył obok siebie i ocierając pot z czoła, poprosił o trochę mleka dla orzeźwienia sił.

— U nas niema mleka.

Stary żołnierz widział, że kłamie, smutnie się uśmiechnął i pomyślał sobie: nie tak to bywało przed laty, nie tak gościnność świadczyli nasi ojcowie — ,,Gość w dom, Bóg w dom" było stare przysłowie, nikt nie odchodził głodny, ani spragniony od najuboższej chaty — a teraz! teraz inny świat, inni ludzie, ale prędko otrząsnął się z tych smutnych myśli, uśmiechnął się i powiedział sobie w duchu: zrobię ja ci tu figla takiego, że popamiętasz.

— A, kiedy niema i kapki mleka, to trudno, trzeba iść dalej, ale ja wam tu zostawię pamiątkę. To mówiąc, wyjął kawał kredy z kieszeni i z największą powagą napisał na drzwiach chałupy:

,,Nie będzie tu już mleka w tym domu'' i zrobił trzy krzyżyki.

— Co to robicie? — Ja nie dam pisać na drzwiach.

— Co robię, to robię, zabaczycie potem jak odejdę.

— Ale ja zetrę, to co wy piszecie, ja nie dam pisać.

— Ani się dotykajcie tego, niech was Pan Bóg broni!

Kobieta stanęła jak skamieniała. Adamczyk tymczasem nałożył sobie fajeczkę, torbę zarzucił na plecy, wziął swój kij podróżny i zwracając się do kobiety rzekł:

— Jeszcze raz wam powiadam, żebyście się nie ważyli tego ścierać, bo was spotka nieszczęście i to mówiąc, kiwnął głową i odszedł plując po za siebie.

Kobieta co sił tylko miała, poleciała do sąsiadki, załamała ręce i wpadając we drzwi chałupy zawołała:

— Wojciechowa! Wojciechowa! chodźcie no ino prędko!

Wojciechowa trzymała właśnie łyżkę w ręku, gotując obiad, ale na takie wezwanie odleciała od garnka i zbliżyła się do sąsiadki.

— Czy widzicie co się stało, widzicie? czarownik napisał jakieś czary i krzyże porobił, co ja nieszczęśliwa teraz pocznę?

Wojciechowa na książce od nabożeństwa czytała modlitwy, które umiała na pamięć, ale pisanego ani w ząb.

Stanęły więc obydwie, nie wiedząc co robić.

— Jakże to było — kto wam to napisał i na co?

— A bo ja wiem kto to taki — przyszło jakieś straszne dziadzisko, z oczów to mu tak jakby iskry leciały, chciał, żeby mu dać mleka, a ja mu powiedziałam, że niema—on się roześmiał tak strasznie, że krowa w oborze zaryczała — podniósł się i jakieś czary założył.

— A no, juścić czary, bo coby innego mógł pisać, weźcie i zetrzyjcie.

— Ale ba!—kiedy się strasznie boję; powiedział mi, że ręka by uschła.

— To widać jakiś charakternik.

— A no, juścić zapewne; ale możebyście wy co na to poradzili.

— E, ja tam nie umiem odczyniać zawołajcie starej Kabiny, to pewnikiem ona coś poradzi.

Tymczasem z sąsiednich chałup, ta i owa zbliżała się do zaczarowanej chałupy, wieść lotem jaskółki przeleciała od jednego końca wsi do drugiego i nie wyszł trzy pacierze, już kilkanaście kobiet i dzieci stało przed chałupą.

Przyszła i stara Kubina, spojrzała się na drzwi, pokiwała głową, pomruczała coś, splunęła na psa urok i rzekła:

— Źle się stało, źle, założono czary, a kto by się ich dotknął, dostałby zastrzału w rękę.

Lament stał się wielki, gospodyni płakała, aż wtem zbliżyła się Jagusia Kowalczanka, dawniej służyła we dworze, panienki ją nauczyły dobrze czytać, i jakoś była najśmielsza — śmiało więc przysunęła się do drzwi i głośno przeczytała:,,Nie będzie tu już mleka w tym domu'', wtenczas dopiero płacz gospodyni rozległ się głośny, zrzuciła chustkę z głowy, darła sobie włosy. Niektóre kobiety także jej wtórowały, inne w duchu rade były temu, a tymczasem z pola przyleciał sam gospodarz, który kosił koniczynę niedaleko od chałupy, a zobaczywszy kupę ludzi przed swoim domem, wetknął kosisko w ziemię i co mu sił starczyło przyleciał na podwórze.

— Co się tu stało?—czegoście się tu tak nazłaziły?

— Oj nieszczęście się stało! nieszczęście mój Jantoni!

— Jakie nieszczęście! — gadajta — czy krowa zdechła?

— Cóż się więc stało — czy bydło zajęli ze szkody?

— Jeszcze gorzej mój Jantoni, jeszcze gorzej!

— Ależ gadajta do wszystkich kaduków, bo chyba pęknę od gorącości.

— A nie widzicie to co na drzwiach?

— Ano juścić widzę, że coś napisane.

— Ale ba! napisane tam, to założone czary.

— Jakto czary, kto założył czary? to ja zetrę i będzie po wszystkiemu.

— Ani się ważcie dotykać! mój Jantoni, zawołała Kubina, zatrzymując go za połę od sukmany, jeszcze by was naruszyło, albo co gorszego spotkało.

— To wy zetrzyjcie, to wam dam ćwiartkę kartofli.

— Ja! a niech mnie Matka Boska broni i święci Janiołowie, jabym ani za sto korcy tego się nie dotknęła.

Tymczasem Kubina wzięła na rozum, odprowadziła chłopa na bok i pod największym sekretem opowiedziała mu całe zdarzenie; dodała tylko, że w całej wsi czuć było siarkę, kiedy dziad przechodził, i że kiedy się rozśmiał, to wszystkie dachy na chału[illegible] się zatrzęsły.

Antoni wysłuchał tego wszystkiego z [illegible] kiedy Kubina przestała bajać, nie d[illegible] ale obrócił się do swojej baby ze złoś[illegible] biczyskiem dobrze ją wysmarował p[illegible] ment się zrobił, baby zaczęły bronić, chłop [illegible] ze złości, ale mądra Kubina i na to poradziła — złapała za biczysko silną ręką, wydarła je i zawołała:

— A czy was to już rozum odszedł czy co? zamiast radzić, to wy się pastwicie nad biedną kobietą; tego nikt nie zetrze tylko sam czarownik, potrzeba go dogonić i uprosić, żeby powrócił i odczynił czary.

Antoni uchwycił się tej rady, jak tonący chwyta się gałązki, czemprędzej skoczył na pastwisko, złapał szkapy, przyprowadził na podwórze, zaprzągł—a kiedy mu pokazała żona w którą stronę odszedł podróżny, przeżegnał konie, wóz zaturkotał i w galopie popędził za dziadem.

Tymczasem Adamczyk szedł sobie wolno, zapalił swoją fajeczkę i dumając o dawnych czasach, postępował ciągle naprzód.

Na szóstej już wiorście będąc, usłyszał za sobą silne dudnienie wozu po szosie, nie oglądał się jednak, ustąpił tylko na bok, chcąc żeby wóz pijanego, jak sądził chłopa, obok niego przeleciał; ale Antoni dopędziwszy go, raptem konie zatrzymał, obejrzał się, uchylił kapelusza i rzekł:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków. Amen!

Chłop zlazł z wozu i zakłopotany zbliżył się do Adamczyka, podrapał się po czuprynie i nieśmiało zapytał:

— Czy to wason przechodził przez naszą wieś?



POWRÓT ARKI PRZYMIERZA.

— A którąż to twoja wieś? to ja nie wiedziałem, żeś ty dziedzic.

— Ej dziedzic, nie dziedzic, ale wason przechodził przez Wólkę?

— A choćby ja, to cóż z tego?

— Ale wason tam prosił o mleko mojej baby?

— To cóż z tego, kiedy mi go nie dała.

— Oj! dałem ci ja jej, dałem, ale zawsze wason nie dobrze zrobił.

— A cóż ja niedobrego zrobiłem?

— Wason tam coś zaczarował na drzwiach.

— Ja tam nic nie zaczarowałem.

— Ale wason tam coś napisał na drzwiach.

— A juści napisałem.

— A co ja nieszczęśliwy z tem zrobię?

— Weź, napluj w garść, zetrzyj i będzie koniec.

— O! nie głupim ja.

— Ha! to nie ścieraj.

— Mój jegomość, mój złoty jegomość, niech jegomość wróci i zetrze te czary.

— Czyś ty oszalał, sześć wiorst drogi mam się wracać, wcale mi nie nawała.

— Ja wasana zabiorę na swoją furmankę i odwiozę nazad.

— Nie wrócę się, nie mam czasu.

— A cóż my biedni będziemy robić?

— Jużem ci raz powiedział, napluj i zetrzyj, kiedyś śmiały.

— O! nie głupim!

— Ha! to niech tak stoi.

— Ale mój jegomość, niech się jegomość wróci.

— Powiedziałem, że nie mam czasu i nie wrócę się, mleka u was niema, a wody to się i w tej strudze napiję.

— Ale jest mleka, ile będzie chciał wason, to sobie poje.

— Nie wrócę się.

Chłop pokłonił mu się do kolan, stary wyga uśmiechnął się, zaczął się namyślać i niby na pół się zgadzając, zapytał:

— To tam u was pewnikiem i łyżki strawy na obiad nie dostanie, a jestem głodny, daleką mam drogę przed sobą, a jeszcze w naszym kraju znajdą się ludzie, co nie odmówią łyżki barszczu dla starego napoleońskiego żołnierza.

— Ale co tam będzie wason takie głupstwa gadał, znajdzie się wszystko — jest tam i w komorze parę kiełbas, to nietylko ich na obiad nie pożałujemy wasanu, ale i na drogę jeszcze do kobiałki włożymy.

— Ha! to niechże się tam już stanie wola wasza, wrócę się, zetrę co napisałem, ale pamiętajcie, żebyście mnie aż pod same Końskie odwieźli, nie tak ci to daleko, a szkapę macie dobrą, a co mi tam w kobiałkę włożycie, to i tego nie odrzucę.

Antoni prędko nawrócił szkapę ku domowi, poprawił wiązkę siana w siedzeniu, chciał nawet podsadzić starego na wóz, ale ten bez jego pomocy raźno się wgramolił.

Antoni zaciął batem szkapę i wkrótce się znaleźli w opłotkach wsi; chociaż to był czas roboczy, bab przed chałupą swoją zobaczył chmarę. Adamczyk spojrzał, uśmiechnął się filuternie i zlazłszy z woza, pokłonił się.

Antoniowa pochyliła mu się do kolan samych i z niecierpliwością zdawała się oczekiwać strasznej operacyi starcia pisma.

Ale Adamczyk wcale się jakoś nie spieszył, wyjął z torby swoją fajeczkę, nałożył bakunem i zapaliwszy chubką od krzesiwka, usiadł sobie na leżącym klocku drzewa. Domyśliła się Kubina, o co mu chodzi, szturchnęła więc Antoniową w bok łokciem i pocichu powiedziała jej:

— To się tak na sucho nie da zrobić trzeba posłać po okowitę, zrobić krupniku z miodem i przygotować śniadanie dla czarodzieja.

W mig Magdusia poleciała do karczmy i wróciła z flaszą—krupnik wnet przyrządzono. Antoni przypił do Adamczyka, ten do Antoniowej, Kubina, rozumie się, była czwartą z rzędu; kolejka obeszła naokoło, a tymczasem gospodyni wyniosła ławę, obtarła fartuchem, położyła łyżki blaszane i wyniosła donicę, napełnioną barszczem z kiełbasą, pokrajaną w kawałki, drugą donicę kartofli ze skwarkami i poprosiła Adamczyka do jedzenia. Stary nie dał się długo prosić.

Chłopi zwykle jedzą wolno, jakby się namyślali nad każdą łyżką; żołnierze zaś przyzwyczajeni w mig się załatwiać z tą czynnością. Niedługo więc miski zostały próżne, wówczas Adamczyk wstał przeżegnał się pobożnie i nic nie mówiąc, podszedł ku drzwiom i starł napis.

Jakby sto funtów ciężaru spadło z obojga gospodarzy i świat im stał się jakiś jaśniejszy i wróble jakoś zaczęły weselej świergotać i cielę nawet pasące się na ogrodzie zadarło ogona i wyskoczyło wesoło do góry.

— No widzicie, że to niema nic tak strasznego, starłem, ot i koniec wszystkiemu.

Antoniowie pokłonili mu się znowu.

— I czegóż wy tak baliście się tego pisma?

— Bo to były czary i krowy by mi już mleka nie dawały, odpowiedziała Antoniowa.

— I któż wam to powiedział takie bajdy?

— Ale kto tam miał powiadać, ja się sama zaraz domyśliłam.

— To źle domyśliliście się moja gospodyni, ja jestem katolik, żadnych czarów nie znam, a napisałem ot tak, dla wiadomości biednych podróżnych, żeby nie potrzebowali się wstydzić waszą odmową.

Cała gromada wysłuchała uważnie, co mówił Adamczyk, ale nikomu to nie trafiło do przekonania.

— No! teraz czas mi w drogę, obiecaliście mnie Antoni odwieść, kobyła wypoczęła, słońce już tak nie dopieka, to i ruszajmy, a na zapłatę za wasze gościnne przyjęcie to wam powiem:

Cnoty ojców waszych były wielkie, czem chata bogata, tem rada—gość w dom, Bóg w dom — mawiali starzy — dzielił się ubogi ostatnią kromką chleba, ostatnią kapką mleka z biedakiem; to też Bóg błogosławił im i pełne były obory dobytku, komory napełnione obficie żywnością, a i parę dukatów znalazło się prawie u każdego z gospodarzy — każdy bliźniemu spieszył w nieszczęściu z pomocą; dziś wszystko się zmieniło, każdy żyje sobie, jeden drugiego nie poratuje w potrzebie, i Bóg też zagniewanem okiem na nas spogląda; boć to stare przysłowie: jak Kuba Bogu tak Bóg Kubie. Szanujcie przeszłość moi ludzie kochani; dużo w niej było dobrego, a pospieszenie z pomocą bliźniemu zawsze przyniesie błogosławieństwo Boże. Żegnam was, nie wierzcie w czary żadne, bo żadnych czarów na świecie niema, Bóg tylko jeden może robić czary.

Tymczasem kobyła już była zaprzężona, kobiałka napełniona na drogę; Antoni zrobił krzyż przed koniem, Adamczyk wsiadł i raźno pomknęli z miejsca.

Ale stara Kubina kiwała głową znacząco, kobiety na nią z uwagą patrzyły i oczekiwały, co powie.

— Będzie on mi tam głowę zawracał, a ja wiem, że to były czary i basta.

— Kiedy on tak rozsądnie mówił i żegnał się przecież Krzyżem świętym, powiedziała Jagusia.

— Co ty tam rozumiesz sroka!

— Ej, nie bajdurzylibyście Kubino!

— Ha! to teraz jaje mądrzejsze od kury, gadajta sobie co chcecie, a ja powiadam zawsze, że to były czary.

Kobiety rozeszły się, jedne śmiały się ze strachu Antoniów, a drugie przytakiwały Kubinie, jak to zwykle ludzie.

Pogrzeb Matejki.

Żałobą okryła się Jagiellonów stolica, żegnając zwłoki jednego z największych i najlepszych swoich synów. Tłumy szły za trumną, kryjącą zwłoki genialnego poety naszych dziejów; z dźwiękami Zygmuntowskiego dzwonu żal płynął ogromny, że zakończyło się to ciche i wspaniałe życie, poświęcone genialnej i niestrudzonej pracy, wypełnione czystą i wzniosłą myślą o Ojczyźnie.

Przed domem Matejki przy ulicy Floryańskiej zaczęli się wcześnie z rana gromadzić uczestnicy pogrzebu. Wzdłuż ulicy zbierały się deputacye i delegacye z wieńcami, ze wszystkich stron kraju i z poza jego granic przybyłe. Szczególniej licznie reprezentowaną była stolica kraju; przybył ks. Marszałek z deputacyą Wydziału krajowego w pięknych żałobnych strojach polskich, 30 reprezentantów Rady miasta Lwowa; piętnastu z pomiędzy nich przybyło w skutek wyboru, piętnastu zaś przyłączyło się do wybranej deputacyi. Przeważna część wraz z prezydentem miasta Lwowa, p. Mochnackim, wystąpiła w strojach narodowych; dygnitarze ozdobieni złotymi łańcuchami z emaliowym herbem Lwowa. Każdy cech lwowski wysłał dwóch reprezentantów; niemasz instytucyi, czy korporacyi we Lwowie, któraby nie przysłała wieńca i delegatów. Tak Lwów uczcił swego honorowego obywatela mistrza Matejkę; zbitym szeregiem otoczył trumnę jego w tej ostatniej chwili.

Po godzinie 9 młodzież Szkoły sztuk pięknych, pełniąca straż honorową przy zwłokach swego ukochanego mistrza, przybrana w białe szarfy z czarnemi obwódkami, wyniosła metalową trumnę na marach i złożyła ją przed urządzoną naprzeciw domu zmarłego Mistrza mownicą, na której wstąpił hr. Stanisław Tarnowski, prezes Akademii Umiejętności, w żałobnym stroju polskim, i wypowiedział mowę.

Po mowie tej ruszył orszak do kościoła N. P. Maryi wśród szpalerów publiczności, gęsto zapełniającej chodniki, oraz wśród szpaleru młodzieży szkół średnich. Latarnie gazowe wzdłuż ulic były zapalone i pokryte krepą. Na czele orszaku postępowała ,,Harmonia'', grająca żałobne marsze, a za nią deputacye z wieńcami w liczbie conajmniej 80. Ogółem przysłano około 500 wieńców. Zwracały ogólną uwagę: wieniec od ludu polskiego z Kujaw: niósł ten wieniec z kłosów pszenicznych i róż ziemi kujawskiej, typowy kujawiak, Franciszek Posadzy ze Szymborza. Dalej wieńce od młodzieży warszawskiej, od ,,Biesiady literackiej'' z Warszawy, od Ukrainy, od p. Łucyana Wrotnowskiego z Warszawy, od komitetu Wystawy krajowej z r. 1894. Bezwątpienia najoryginalniejszym był wieniec zbiorowy artystów, niesiony przez pp. Mieczysława Zawiejskiego i malarza Krzesza. Zestawiony z 40 przeszło palet na palmach umieszczonych. Przewiązany żałobnemi wstęgami, ozdobiony godłami malarskiemi i rzeźbiarskiemi.

Za długim szeregiem deputacyj szło duchowieństwo zakonne i świeckie w szeregach po cztery osoby. Zastęp liczny, przynajmniej 300 osób. Kondukt żałobny prowadził ks. biskup Glazer; przybył on na pogrzeb jako delegat ordynaryatu i kapituły przemyskiej, pragnących w ten sposób okazać wdzięczność Mistrzowi za jego prace i kartony dla katedry przemyskiej. W orszaku duchowieństwa byli delegaci ordynaryatu i kapituły tarnowskiej ks. prałat dr. Bomba i ks. kanonik Leśniak. Z kapituły katedralnej-krakowskiej szedł ks. prof. dr. Pelczar. Wziął też udział w pogrzebie proboszcz grecko-katolickiego kościoła św. Norberta w Krakowie ks. kan. Borsuk.

Za duchowieństwem postępował senior lwowskiej Rady miejskiej p. Apolinary Stokowski, otoczony delegatami Rady miasta Lwowa; niósł on srebrny wieniec, a za nim prezes krakowskiego Koła literacko-artystycznego p. Juliusz Kossak, niosący na poduszce ordery i honorowe odznaki Matejki, obok niego p. Tytus Maleszewski z Warszawy niosący krzyż legii honorowel, jakim Mistrz był odznaczony.

Zwłoki mistrza na marach niosła młodzież Szkoły sztuk pięknych. Bezpośrednio za trumną szła bliższa i dalsza rodzina zgasłego mistrza; w pierwszym rzędzie syn Tadeusz, oraz zięciowie pp. Kirchmayer i Unierzyski; przybyła także spokrewniona rodzina pp. A. L. Serefińskich z Bochni. Tuż za rodziną urzędnicy magistratu krakowskiego niosący srebrny wieniec Wydziału krajowego, za którym postępował Marszałek krajowy, ks. Sanguszko wraz z deputacyą Wydziału krajowego.

Za naczelnikami władz postępowała Akademia Umiejętności a między jej członkami sędziwy JE. dr. Majer, dalej Uniwersytet krakowski, oraz delegacya Uniwersytetu lwowskiego i szkoły politechnicznej lwowskiej reprezentował prof. Zacharyewicz. Osobną grupę stanowili profesorowie Szkoły sztuk pięknych, oraz artyści malarze i rzeźbiarze, między którymi przybył głośny malarz rosyjski Repin.

Zamykały orszak: Rada miasta Krakowa z p. prezydentem Friedleinem, oraz Rada miasta Lwowa z p. prezydentem Mochnackim, komitet pogrzebowy, niemniej liczna publiczność, obywatelstwo krakowskie wszelkich sfer i zawodów. Kończyły orszak dwa plutony straży pożarnej.

Sumę żałobną przed wielkim ołtarzem celebrował ks. Kardynał Dunajewski w asystencyi ks. infułata Krzemieńskiego jako archidyakona. Po ukończeniu sumy wszedł na ambonę ks. prałat dr. Władysław Chotkowski i wypowiedział mowę żałobną, pełną porywającego zapału i głębokich myśli.

Mówca rozpoczął od cytatu z proroka Izajasza: ,,Surdi audite et caeci intuemini'' (głusi słuchajcie i ślepi patrzcie), i wskazał, jak różnymi czasy od epoki biblijnej poczynając dobierał Bóg z pośród narodu wybranego proroków, aby byli stróżami i pocieszycielami swych braci. Na proroków tych wybierał nieposiadających daru słowa, ale czujących swe posłannictwo. W ciężkim czasie zesłał Bóg polskiemu

narodowi niemego kaznodzieję, który wspaniałemi dziełami poruszać miał serce i ducha swych rodaków, i rozsławiać chwałę swej Ojczyzny. Nie prorok to był, ale wybraniec Boży. Gdzie nie sięga mowa i wpływ kaznodziei, tam sięgał wpływ geniuszu jego, wielki, potężny, wstrząsający sercem i uczuciami narodu. Przypomniał on Polskę nie tylko rodakom, ale całemu cywilizowanemu światu. Dziś Polska ta płacze po stracie jednego z największych swoich duchów, płacze py śmierci najlepszego syna Ojczyzny i nie może pogodzić się z myślą, że już nie posiada tego, co rok w rok darzył ją arcydziełami swego pędzla. Nie mistrza sławę i talent pragnie mowca głosić, ale jego żywot na wzkroś chrześcijański, na niczem niezachwianą wiarę jego, która była natchnieniem i źródłem niewyczerpanem potężnych myśli przelewanych na płótno.

Mówca podniósł w końcu głębokie u zgasłego Mistrza zrozumienie konieczności związku polskiej sztuki i polskiego kościoła, zamanifestowane darem ,,Sobieskiego pod Wiedniem'' dla Watykanu i stworzeniem ,,Dziewicy Orleańskiej''. Te i cały szereg innych dzieł Matejki, to wspaniałe epopeje tryumfów i sławy narodowej, poczęte z miłości Ojczyzny, jakiej przykładu niełatwo w ostatniej epoce wynaleźć. Wyrazem tej miłości był ostatni nieukończony obraz głębokiego znaczenia ,,Śluby Jana Kazimierza.'' Przyświecała mu myśl przypomnienia ogółowi idei uobywatelowania ludu i wspólnej nad jego dobrem pracy wszystkich stanów.

Za pracę niezmordowaną, za miłość gorącą, za wzory cnoty i patryotyzmu, za charakter wzniosły i czysty cześć niech będzie Mistrzowi po wszystkie wieki!

Po odprawieniu jeszcze przez ks. Kardynała konduktu żałobnego wraz z duchowieństwem, ruszył pochód z kościoła, prowadzony teraz przez ks. infułata Krzemieńskiego. Pochód postępował w tym samym porządku, jak z domu do kościoła. Teraz zwłoki Matejki złożono na karawanie, zupełnie odkrytym tak, że nad trumną nie było żadnego baldachimu. Karawan miał trzy kondygnacye, na najwyższej spoczywała trumna, zewsząd widziana. Karawan obity czarnem aksamitem z srebrnemi sznurami całunu. Po bokach palety malarskie, ozdobione srebrnemi wieńcami laurowymi. Z przodu herb miasta Krakowa, w głowach zaś orzeł biały na czerwonem polu.

Orszak ruszył wschodnią stroną Rynku. Wszystkie sklepy pozamykane z własnej inicyatywy kupców bez różnicy wyznania. Okrążywszy rynek, wszedł orszak w ulicę Floryańską, następnie przez rondel Bramy Floryańskiej koło Szkoły sztuk pięknych. Gdy pochód wychodził z rondla, zabrzmiał z trybuny, zbudowanej pod Szkołą sztuk pięknych, chór ,,Lutni'' pod kierunkiem p. Steibelta. Pod ogrodem Strzeleckiem odezwały się salwy z moździerzy, oddające ostatni hołd zwłokom długoletniego członka Towarzystwa Strzeleckiego. Na cmentarzu po odśpiewaniu modlitw i pokropieniu zwłok odśpiewał ,,Salve Regina'' chór Tow. Muzycznego pod kierunkiem p. Barabasza. Poczem wyszedł na przygotowaną obok grobu rodziny Matejków, mównicę prof. Łuszczkiewicz, dyrektor Muzeum Narodowego i żegnał zwłoki Mistrza w imieniu grona profesorów Szkoły sztuk pięknych, następnie artysta malarz p. Benedyktowicz w imieniu uczniów Matejki, prezes Czytelni akademickiej p. Marek imieniem młodzieży polskiej, wreszcie p. Tytus Maliszewski imieniem artystów warszawskich, — poczem zwłoki złożono w grobie familijnym.

Po pogrzebie wszystkie wieńce odniesiono do kaplicy cmentarnej, a szafy od nich zostaną przesłane do Muzeum Narodowego.

ROZMAITOŚCI.

OSTATNI LIST GOUNODA.

Wiadomo, że Gounod był bardzo wierzącym i gorliwym katolikiem. Otóż w dzień śmierci regens seminaryum wersalskiego przysłał mu wraz z dedykacyą swą książeczkę p. t. ,,Kwandrans u stóp Jezusa." Na parę minut przed owym atakiem Gounod napisał taki list z podziękowaniem: ,,Ks. Regensie! Racz przyjąć moje najserdeczniejsze podziękowanie za cenną książkę, którąś mi przysłał przez księdza Poivet, dołączając do niej pochlebną dedykacyę. Przeczytam tę książkę, będę się nią karmił: s p o ż y - j ę j ą (je le mangerai), jak było nakazem apostołowi Janowi spożycie Apokalipsy; oby przyniosła mi to wszystko dobre, dla jakiego ją pisałeś, a którego, jestem pewny, życzysz mi. Mam nadzieję, że którego dnia będę mógł osobiście wyrazić moją wdzięczność. List ten donosi datę 15 października a ogłasza go ,,Semaine religieuse'' dyecezyi wersalskiej.

RATUNEK UTOPIONYCH.

Jak wiadomo, istnieje już niemało sposobów, mających na celu przywracanie życia topielcom. Nie zawadzi jednak zapewne zapoznać się ze sposobem. który obmyślił dr. Laborde z Paryża, członek akademii medycznej francuskiej, nazywając go: ,,La traction linguale,'' co dyłoby się może u nas przetłómaczyć przez: ,,ciągnienie językowe.'' Wiadomo, iż przy ratowaniu utopionych, a właściwie pozornie przez utopienie zmarłych, największą trudnością przedstawia jak najszybsze pozbycie się wody, którą pochłonął wewnątrz siebie topielec. Od tego zazwyczaj zależy cała skuteczność ratunku, a wszystkie, używane dotąd sposoby, jak chuśtanie na prześcieradłach, łechtanie itd., wymagają zbyt wielu przyborów i czasu, a nadto nie zawsze osiągają pożądany skutek. Zwłaszcza przy każdem dłuższem pozostawaniu topielca w wodzie, zazwyczaj nic już te środki nie pomagają. Otóż postępowanie dra Laborde przy wyciągniętych z wody pozornie zmarłych zaleca, co następuje: Łyżką otwiera się przemocą zaciśnięte usta utopionego, chwyta czemprędzej za język i ciągnie się mocno. Wskutek tego działania następuje spazm krtani i gardła i operowany wyrzuca odrazu wielką ilość pochłoniętej wody. Dr. Laborde na zebraniu lekarzy oświadczył, iż tym sposobem ocalił już wielu topielców formalnie za zmarłych uważanych i że ten sposób dotąd go nie zawiódł, nawet w wypadkach, gdy wszystkie inne sposoby nie rokowały już żadnej nadziei. Dr. Laborde poparł swój wykład piśmiennemi dokumentami. —

STRACENIE SŁONIÓW.

Jeden ze słoniów sztuttgardzkiego ogrodu zoologicznego, nadzwyczajne wzrostem, a dawniej bar-

dzo spokojne zwierzę, stał się wskutek bólu w nodze tak złośliwym i dla otoczenia groźnym, iż postanowiono skazać go na śmierć. Próbowano już w podobnych wypadkach różnych sposobów, tym razem zaś wybrano rozstrzelanie przy pomocy najnowszych karabinów, odznaczających się, jak wiadomo, niezwykłą siłą. Rozstrzelanie to nastąpiło dnia 4-go listopada, a spodziewali się po niem szybkiego rezultatu. Tracenie słoniów, konieczne w wielu wypadkach, było dotąd połączone z wieloma trudnościami i niebezpieczeństwami. Świadczy o tem broszura prof. Lechnera, członka c. k. instytutu weterynaryjnego w Wiedniu, który zebrał w swem dziełku wszystkie niemal wypadki, koniecznego z tych lub owych względów, tracenia słoniów. Oto wyciągi z tej broszury: W dniu 1-ym maja 1826 r. zabito w Londynie słonia, samca, 150 wystrzałami, które żołnierze celowali w głowę—śmierć nastąpiła dopiero po dwóch godzinach. Przedtem słoń zażył sporą dozę trucizny, która prawie wcale żadnych objawów nie wywołała. W Poczdamie otruto olbrzymiego słonia kwasem pruskim — konanie zajęło 1¼ godziny. W Amsterdamie wypaliło sześciu naraz żołnierzy do słonia, a chociaż strzelali cynowemi kulami, zwierzę po otrzymaniu tego pocisku utrzymało się na nogach i dobite dopiero zostało strzałami zapasowego batalionu strzelców. W Birminghamie zachlorofomowano najprzód skazanego na stracenie 125-letniego słonia, poczem dopiero celny strzał wprost w prawe ucho położył go na ziemię; konanie mimo to trwało 28 minut. W Kirchheimie, w Hesyi, zadano słoniowi, który objawiał oznaki wścieklizny, ogromną dozę strychniny, mimo to jeszcze przez dwie godziny do niego strzelano, zanim legł trupem. W Murten w Szwajcaryi użyto w tym celu sześciofuntowego działa, a w Sontay w Tonkinie armaty rewolwerowej, nabitej trzema granatami. W zwierzyńcu Hagenbecka w roku 1886 uduszono w ciągu 10 minut słonia za pomocą lin drucianych, zacieśnianych windami. Podobna procedura nie powiodła się Berlinie, słoń bowiem zerwał linę, grubości ¾ cala. Nakoniec w Schoebrunnie w r. 1883 otruto słonia ,,Neptuna'' za pomocą cyankalium, konał 40 minut.

NA USPOKOJENIE BAŁWANÓW.

Nowy sposób uspokojenia piętrzących się bałwanów morskich na okół okrętu odkryto we wodzie, w której rozpuszczono mydło. Dotychczas uważano jedynie olej za skuteczny — mydło podobno równe daje skutki, a jest o wiele tańsze. Rozlane na okół okrętu po powierzchni, nie pozwala poszczególnym kroplom wody trzeć się jednej o drugą i tym sposobem nie pozwala wytwarzać piętrzenia się bałwanów morskich.

MŁODY KSIĄŻE AOSTY,

brat następcy tronu włoskiego, bawiąc w Medyolanie, zazwyczaj sam chodzi do swego krawca na Piazza San Fedale dla poczynienia nowych obstalunków. W tych dniach, właśnie gdy książe znajdował się w sklepie i oglądał materyały, które przed nim rozkładał właściciel magazynu, zdarzyło się, iż w przylegającym do sklepu warsztacie pracujący czeladnicy poczęli śpiewać popularną między robotnikami włoskimi t. zw. ,,socyalistyczną Marsyliankę.'' Książe niebawem opuścił magazyn, nie uczyniwszy tym razem sprawunku, a ponieważ właściciel Rosti przypuszczał, iż księcia mogła dotknąć owa śpiewka, zażądał więc od swych pracowników, aby mu wyjawili nazwisko winnego, gdy zaś wahali się to uczynić, wymówił wszystkim miejsce natychmiast. Książe Aosty, dowiedziawszy się o tem, prosił podobno Rostiego, aby nie pozbawiał swych ludzi chleba wskutek takiej ,,bagateli,'' do której książe żadnej nie przywiązuje wagi.

JAK DALEKO DO PIEKŁA.

Jak daleko jeszcze do piekła? — zapytał pewien młodzieniec bluźnierca, gdy z robotnikiem górnikiem zwiedzał kopalnią i spuszczał się windą na dół. Górnik, któremu nie jedno bluźniercze wyrażenie tego młodzieńca się niepodobało, odpowiedział: nie wiem, jak daleko tu jeszcze w głąb do piekła, ale jeśli tylko jedno ogniwo tego łańcucha na którym się spuszczamy pęknie, to za minutę pan będziesz w piekle. — Odpowiedź ta tak zastraszyła bluźniercę, że przestał bluźnić.

KRÓL LEAR W SIERMIĘDZE.

Dzienniki peszteńskie opowiadają, iż do szpitala obłąkanych w Granie przywieziono w tych dniach pewnego starca, na którym powtórzyła się historya szekspirowska o królu Learze. Nieszczęśliwy nazywa się Jan Trifunacz, a był przed kilkoma laty jednym z najzamożniejszych wieśniaków w okolicach Tokodu. Miał on trzy córki, z których dwie starsze były jego ulubienicami, podczas gdy najmłodsza odgrywała rolę kopciuszka. Ulubienice podostawały bogatych mężów, najmłodsza zaś, prawie wydziedziczona przez ojca, wyszła za ubogiego wyrobnika. Przed niedawnym czasem obie ulubione córki wymogły na Learze z Tokodu, iż przepisał majątek na ich imię i odtąd poczęły jak najgorzej z nim się obchodzić, głodząc i wypędzając z domu. Starzec znalazł oczywiście przytułek i opiekę serdeczną u młodszej córki, ale żal i zawód pomieszały mu niebawem zmysły i biedaka musiano oddać do szpitala.

UCZTY PARYSKIE.

Na uczczenie eskadry rosyjskiej wydany był w paryskim Ratuszu bankiet wspaniały na 546 osób. Sala jadalna jarzyła się od światła czterdziestu pająków; zdobiły ją wspaniale firanki i portyery ze starego francuskiego adamaszku, na lampionach haftowane ponsowym jedwiabiem, złotem i srebrem widniały herby miasta. Stół z nakryciem na 546 osób ustawiony był w podkowę. U wejścia kwiaty i egzotyczne rośliny, na dwóch przeciwległych rogach—marmurowe nimfy wśród zieleni. Prezydent Carnot siedział pomiędzy prezesem rady ministrów p. Dupuy i ambasadorem rosyjskim baronem Mohrenheim.

Nad sporządzdzeniem obiadu pracowało 25 kuchmistrzów, 50 lokajów podawało półmiski, 8 kamerdynerów nalewało wina, wreszcie 95 maitres d'hotel doglądało, aby wszystko było w porządku. Na zupę wyszło nie mniej jak 2400 raków. Zużytkowano 20 cąbrów sarnich, do których były sosy przyprawione winem Porto, korynckiemi rodzynkami i aromatycz-

nemi korzeniami. Na jedno śniadanie wyszło 600 ptaszków sprowadzonych z Sandos.

Piec kuchenny, w którym przyrządzano te specyały, ma 5 metrów długości, a oprócz tego jest w kuchni ratuszowej sześć pieców gazowych. Przez ogromny stół, gdzie krają mięsiwo, przeprowadzona jest woda gorąca, chroniąca je od ostygnięcia.

„PRZEGLĄD KATOLICKI"

w ostatnim numerze zamieszcza statystykę ludności rzymsko-katolickiego wyznania na całym świecie. Wiadomości te poczerpnięte z archiwum św. kongregacyi de Propaganda Fide, przedstawiają się, jak następuje.

Ogólna liczba wszystkich mieszkańców wynosi: 1 bilion, 513 milionów, 416 tysięcy, 975, w tej liczbie katolików 220 milionów, 498 tysięcy 310; prowincyj kościelnych jest 150, arcybiskupstw 189, biskupstw 730, wikaryatów 109 i prefektur 39.

RELIGIJNOŚĆ GOUNODA.

Zmarły kompozytor z najwyższą rozkoszą tworzył muzykę religijną i myślał o zreformowaniu jej zupełnem. Ze wszystkich swych dzieł cenił najbardziej mszę i „Mors et Vita" (Śmierć i życie) pisane w chwilach ekstazy. Gounod był głęboko i szczerze wierzącym. Jego natura wrażliwa, przejmująca się zamłodu wielu innemi przedmiotami, z wiekiem zwróciła się wyłącznie ku religii. Nietylko sam wierzył, lecz pragnął nawrócić swych przyjaciół. Ze łzami w oczach błagał krytyka muzycznego, Wiktoryna Joncieres, aby powrócił na łono Kościoła. Jego zapał religijny zjednywał ateuszów nawet.

UBODZY W JAPONII.

Krajem, gdzie najlepiej dzieje się ludziom, pozbawionym środków do życia, jest Japonia. Bogaci nie żyją w zbytku, nie mają też kosztownych przyzwyczajeń, któreby ich oddalały od życia biednych. Uprzejmość wielka cechuje w ogóle Japończyków i łączy biednych z ubogimi węzłem braterskim. Dość jest nędzarzowi zakołatać do drzwi bogacza, aby otrzymał hojny zasiłek, a nadto uprzejmie serdeczne przyjęcie.

NOWE KOPALNIE ZŁOTA

odkryto w angielskiej Guyannie. Przypuszczają, iż będą to najobfitsze, jakie dotychczas istnieją. Górnicy muszą jednak zwalczać wiele trudności przy wydobywaniu szlachetnego kruszczu.

OCEANY.

Oceany są to ogromne, olbrzymie morza. Na całej kuli ziemskiej znajduje się 5 oceanów, są one następujące:

1) Ocean lodowaty, najmniejszy ze wszystkich, ma 11,000,000 kilometrów kadratowych wielkości, leży on na północy.

2) Ocean lodowaty południowy, ten leży do koła bieguna południowego, ale jest tak samo w strefie zimnej, jak i ocean północny, ma 19,250.000 klm. kwadratowych wielkości.

3) Ocean Atlantycki, leży od nas na wschód, ma 89,925.000 klm. kwadratowych.

4) Ocean Wielki albo Spokojny, 2 razy większy od oceanu Atlantyckiego i największy ze wszystkich oceanów. Nakoniec

5) Ocean indyjski, mający 72,215.000 klm. kwadratowych wielkości. Ocean wielki ma być tak duży jak wszystkie morza z całej kuli ziemskiej razem.

PRZEPOWIEDNIE ZIMY.

Znany prorok pogody w Antwerpii, p. major Waelot, prorokuje od stycznia 1894 r. bardzo przykrą zimę. W Ardennach, jak słychać, przebiegają już całe stada wilków, co według przesądu ludowego ma również surową zimę oznaczać.

SZCZEGÓLNIEJSZY ZBIEG NAZWISK.

W Pradze d. 25 września r. b. odbył się ślub panny Herminy Smutnej z panem Emerykiem Veselym. W każdym razie panna młoda na zmianie nazwiska zyskuje.

JUBILEUSZ WĘGIERSKIEGO PISARZA MAURYEGO JOKAJA

obchodzony będzie dnia 6 stycznia 1894 r. Węgrzy chcą zebrać 100.000 złr. na podarunek. Malarze przygotowują dlań album prac oryginalnych. W Peszcie będzie kolosalny zjazd.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

O skazanych na prawosławie. Czytamy w „Litow. eparch. Wied." nr. 40 rb. ogłoszenie następujące:

„Ze spraw, które miewa duchowieństwo parafialne rzym. kat., pociągane do odpowiedzialności za spełnianie posług religijnych według obrzędów Kościoła katolickiego dla osób, które się połączyły z prawosławiem, widać, że księża, w większej części tego rodzaju wypadków, na uniewinnienie swego postępowania przytaczają, że nie posiadają żadnych wiadomości o przejęciu danej osoby z wyznania katolickiego na prawosławne. Mając to na względzie, oraz chcąc na przyszłość odjąć duchowieństwu rzym. katolickiemu możność takiego tłómaczenia się, które czasem nie jest pozbawione pewnego prawdopodobieństwa, zwierzchność eparchialna w jenerał-gubernatorstwie kijowskiem włożyła na kapłanów prawosławnych obowiązek, żeby o każdym wypadku przejścia osoby wyznania katolickiego na łono panującej cerkwi i po zapisaniu jej do spisu parafian swoich, zawiadamiali natychmiast urzędników policyjnych, którzy następnie dadzą o tem znać proboszczom tych parafii rzymsko katolickich, do których należeli katolicy prawosławiem świeżo połączeni."

Do powyższego ogłoszenia dodaje od siebie redakcya prawosławnego organu duchownego:

„Zwykle z konsystorza prawosławnego przesyła się konsystorzowi rzym. katolickiemu spisy tych, co przeszli na prawosławie, z wymienieniem, do jakiej kto należał parafii łacińskiej, ażeby nietylko w spisach, lecz także w metrykach kościelnych chrztu i małżeństw były uczynione odpowiednie uwagi o połączeniu tych osób z cerkwią prawosławną.“

Stare wodociągi. Przy kopaniu kanału na ul. Wązkiej w Warszawie natrafiono na cały szereg rur drewnianych, mających 12 do 16 cali średnicy. Dalsze badania wykazały, że są to pozostałości starych wodociągów, może z przed dwustu laty. Jedna linia tych wodociągów szła od Leszna, gdzie były liczne źródła, druga zaś od ul. Nalewki i Zakroczymskiej do Zamku. W pewnych odstępach budowano nad rurami studnie cembrowane, pokryte daszkiem, przy których umieszczano czerpaki drewniane. Rury są jeszcze dobrze przechowane.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Katastrofa w Pile. Donoszą z Piły: Telegrafowano już o powtórzeniu się katastrofy, która w miesiącu czerwcu, zniszczyła dobytek wielu mieszkańców i zagroziła nawet istnieniu miasta. Zdawało się, że nieszczęsny wypadek już się nie powtórzy, a studniarz Beyer z Berlina, założył osobny przyrząd, filtrujący wodę odpływającą. Tymczasem w nocy z dnia 1 na 2 listopada posłyszano niezwykły szum i nagle wybuchnął strumień wody brudnej. Wezwano telegramem Beyera i temu udało się osłabić pęd wody, lecz sam nie taił obawy, że katastrofa może przybrać jeszcze groźniejsze rozmiary, niż w miesiącu czerwcu. Utrzymuje on, że woda utworzyła sobie nowe łożysko i prędzej lub później, przebije sobie ujście, na powierzchnię ziemi.

Sąsiednie domy, zaczęły się już rysować w dniu 2 listopada i mieszkańcy musieli je natychmiast opuścić.

Przewidywania Beyera sprawdziły się. Woda w dniu 6 listopada wybuchła w bliskości studni artezyjskiej. Grunt zaczyna się zapadać na coraz większej przestrzeni, a kilkadziesiąt domów grozi zawaleniem się. Mieszkańcy są przerażeni i chcą Piłę opuścić.

Przytem grozi wszystkim ruina materyalna. Rząd nie chce dać żadnej subwencyi, a 100.000 marek zebranych drogą prywatnych składek, ledwie w minimalnej części, mogły zaspokoić potrzeby najbiedniejszych.

Burmistrz miasta wyjechał do Berlina, aby cesarzowi Wilhelmowi, osobiście przedstawić nieszczęśliwe położenie miasta Piły.

Chełmno. 14-letni chłopiec Kazimierz Lewandowski z Robakowa, bawił się z kilku innymi rówieśnikami strzelaniem z teszyngu. Zeszłego wtorku udali się wszyscy w pole, aby kartofle wybierać. Naraz usłyszeli od Lewandowskiego, o 100 kroków oddaleni chłopcy, wystrzał i pospieszyli do niego. L. tarzał się z boleści po ziemi i w kilku minutach skonał. Nie dosyć często przestrzega się, aby nie dawać broni dzieciom, przez co tak często nieszczęścia się wydarzają.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Turniej na cygara. W jednym z krakowskich klubów palaczy, odbył się turniej na cygara. Zwycięzca w przeciągu dwóch godzin wypalił 10 cygar, za co otrzymał srebrną cygarnicę i 300 najlepszych hawanów. Kilku szermierzy w ciągu walki ustąpić musiało z placu boju, a wrócili do lokalu klubowego z bladą cerą i bólem głowy.

Z wystawy lwowskiej. — Wielka żelazna oranżerya, która stanowiła jednę z ozdób jubileuszowej wystawy ogrodniczej saskiej w r. b. w Lipsku odbytej, przewiezioną będzie na plac wystawy lwowskiej i oddaną do celów ogrodnictwa. Środkowa jej część służy na ogród zimowy, jest bowiem podwójnie oszkloną i ma przyrząd do ogrzewania.

W pałacu sztuk pięknych powszechnej wystawy krajowej, przez środek gmachu przeprowadzono rurę, łączącą fontannę przed frontem z główną linią wodociągów. Roboty około osuszenia budowli według systemu inżyniera Stanisława Kosińskiego rozpoczną się wkrótce.

We Lwowie odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży, zajmującego się rozdawaniem obiadów dla biednej dziatwy w porze zimowej. Przewodniczył prezes p. M. Baranowski. Wydział miał w roku ubiegłym dochodu 4.140 złr., wydatków 2,017 złr. Dzięki ofiarności reprezentacyi miasta oraz poparciu prezydenta p. Ed. Mochnackiego, urządzono kosztem gminy 10 kuchni przy szkołach ludowych miejskich. Od 1 grudnia 1891 r. do końca marca 1892 r. wydano bezpłatnych obiadów 75.275 porcyj, koszt tych obiadów wynosił 4.455 złr., a jedna porcya przeciętnie 59 ct. Obiady wydawano w jedenastu miejscach, a to w taniej kuchni i szkołach ludowych. Wydział obdzielał także ubogą młodzież ubraniem, a w wypadkach, godnych uwzględnienia, opłacał czesne za uczniów szkół średnich. Bibliotekę powiększono o 60 książek, liczy ona dziś 220 książek. Nadto rozdano wiele książek szkolnych, już to zakupionych, już też ofiarowanych na własność biednej młodzieży. Liczba członków wzrosła do 839.

Lwów. Rada miejska wypowiedziała życzenie, aby ś. p. mistrzowi Matejce wystawiony został pomnik w Krakowie i przeznaczyła na ten cel kwotę 3000 złr.

Z INNYCH STRON.

Bicykl i koń. W Paryżu założył się znakomity jeździec, Amerykanin, Gody, z niemniej dzielnym cyklistą, Duńczykiem, Meyerem, że przez trzy dni z rzędu będą się ścigać po cztery godziny dziennie, — pierwszy na koniu, drugi na bicyklu. Zwyciężył Gody, ale zniszczył 10 koni, które sobie przy zakładzie wymówił. Pierwszego dnia prześcignął Gody Meyera o 12 kilom., drugiego dnia o 11 kilom., a trzeciego dnia o 17 kilom.; w 12-tu godzinach przejechał on przestrzeń 349 kilom., Mayer zaś 332 kilometrów.

Bomba jako listonosz. „Warszaw. Dniew.“ w korespondencyi z Petersburga dnia 20 Października donosi, że do ministeryum finansów podał niejaki Lejba Zukermann projekt w którym użalając się, że przesyłka dotychczasowa listów jest nadzwyczaj wadliwą, proponuje, aby stacye pocztowe były zakładane najmniej co 15—20 wiorst (kilometrów) dalej, aby obok każdej stacyi budowano wysoki mur i na nim umieszczano armatę. Korespondencya całkowita ma być wkładana do odpowiednio urządzonej bomby, którą strzał armatni wyrzuci na dalszą stacyę. Bomba uderza o mur stacyi i pada, podejmują takową, roztwierają i po wyjęciu listów na nowo zaopatrują w nadesłane listy i nabijają nią armatę.

Nie jest to humbug, dodaje korespondent do „Dniewnika“, ale fakt rzetelny, prawdziwy, a co śmieszniejsze wynalazca prosi o wyznaczenie mu wynagrodzenia za tak znakomity projekt.

Piszą z Moskwy: Jeden z dziennikarzy tutejszych, studyując nędzę klas ubogich, wykrył, że wielu biedaków żyje w norach, wykopanych w ziemi w górze za miastem i że właściciel tej góry bierze od rodziny za taką norę po 30 kopiejek miesięcznie czynszu. Na dzień otwór nory jest zakładany chrustem i słomą, aby deszcz i śnieg nie padał do wnętrza. Niektóre matki zostawiają niemowlęta na dzień w norach, a same idą za zarobkiem. Śledztwo wykryło, że te mieszkania w norach mają lokatorów od lat kilku i że coraz więcej robiono nor w górze, a

rzecz ta dla tego nie wykryła się, że ci lokatorowie są bardzo ze swych nor zadowoleni, bo nie są one tak wilgotne, jak piwnice w domach, a kosztują tanio, gdy za piwnice trzeba zapłacić parę rubli miesięcznie.

Rewolucya w Brazylii. — Rio de Janeiro, 25 listopada. — Konsul Stanów Zj. w Desterro, Robert Grant, został podobno przez rewolucyonistów aresztowany i znajduje się obecnie na okręcie „Iris". Aresztowanie nastąpiło podobno podczas walki rewolucyonistów z wojskiem rządowem. Admirał Saldanha de Gama został komenderującym rewolucyonistów po za obrębem zatoki Rio de Janeiro i zamierza rewolucyonistom w Rio Grande do Sul pomoc posłać.

Londyn, 26 listopada. — Telegram do Times, datowany z d. 17 bm. z Rio de Janeiro donosi: „Codzień strzelanie z armat. Wiele strzałów padło na forty Villegaigon i Lage, które zostały znacznie uszkodzone. W sobotę wskutek eksplozyi bomby stracili życie jeden oficer i 17 szeregowców. Miasto jest także znacznie uszkodzone. Komendanci zagranicznych okrętów są tego zdania, że admirał Mello zamierza po 48 godzinach miasto bombardować. Admirał Gama potwierdza wiadomość, że admirał Mello dopiero po ukończeniu wojny kwestyę przywrócenia rządu monarchicznego podda pod głosowanie ludu. Sprawozdania o zwycięstwach rewolucyonistów sprawdzają się: zabrali oni Fort Lage.

Londyn, 27 listopada.—Tutejszy poseł brazylijski odebrał od rządu swego telegram z wiadomością, że okręt rewolucyonistów „Javary" został z fortu Nictheroy tak korzystnie bombardowany, że zatonął a z nim cała załoga, składająca się z 200 żołnierzy.

Anarchiści.—Algier, 26 listopada.—Na przedmieściu Mustapha wykryła policya zbiorowisko anarchistów. Mieszkańcy wprawdzie zdołali umknąć, lecz skonfiskowano wiele pism i dokumentów, przez które wykryto anarchistyczną kwaterę na przedmieściu Husseindey. Tutaj znaleziono wiele bomb i dynamitu.

Paryż, 26 listopada. — Manifest anarchistyczny, znaleziony przez policyę w St. Etienne rozpoczynał się od słów: „Morts aux fussilleurs! Vive l'anarchie!" (Śmierć mordercom! Niech żyje anarchia!) Manifest ten znaleziono w mieszkaniu niejakiego Dumas, który był przepiłował kajdany Ravachol'a i umożliwił mu ucieczkę.

Zasuci.—Paryż, 25 listopada.—Z Pau doniesiono o wielkiem nieszczęściu, jakie miało miejsce w pobliżu Oloron, w departamencie Basses Pyrenees. Dziewięć osób z miejscowości Louvie-Loubiron, pomiędzy nimi burmistrz, zostali przez lawinę śnieżną zasuci, a tylko jeden z nich uszedł z życiem. Zwłoki 8 innych wykopano na drugi dzień z pod śniegu.

Cholera w Turcyi.—Konstantynopol, 26 listopada.—Cholera w Turcyi rozszerza się coraz więcej, a dziennie zapada przeciętnie 30 osób na tę zarazę i prawie tyle umiera. Obiega tutaj pogłoska szczególnie pomiędzy niższą klasą ludności, że każdą rewidowaną osobę uznano za chorą na cholerę i potem otruto. Lekarze podtrzymują podobno zarazę, aby wysoką pensyę dalej pobierać mogli.

Powódź w Japonii.—Vancouver, 25 listopada.—Okręt „Compress of China", który dzisiaj dotąd przybył, przywiózł wiadomość, że burza zniszczyła port w Nagasaki a w Yokohama i Tokio wyrządziła znaczne szkody. W obwodzie Okayarna 167 osób straciło życie a 2400 domów zostało zburzonych. W obwodzie Yameagu hi utonęło 320 rybaków.

W pobliżu Wiednia spaliła się przędzalnia bawełny Pottendorf. Przeszło 1000 robotników straciło pracę.

W Rzymie zmarł w 73 roku życia kardynał Laurenzi. Należał on do najbliższego otoczenia Leona XIII. i słynął zarówno z nauki, jak z pobożnego, iście ascetycznego życia. Był on sufraganem kardynała Pecci w Perugii, zastępował dzisiejszego Papieża w rządach dyecezyi, gdy tenże wkrótce przed swym wyborem powołany został do Rzymu na stanowisko kamerlinga św. kościoła, a bardzo przez Ojca św. ceniony i kochany, odegrał kilkakrotnie wybitną rolę, zwłaszcza w układach z Niemcami. Podczas słynnej sprawy o wyspy Karolińskie kardynał Laurenzi, jako niezmiernie bystry i uczony prawnik, był jednym z arbitrów, któremu Ojciec św. powierzył rozpatrzenie tej kwestyi i przygotowanie odpowiedniego memoryału. Kolegium św. traci w nim jedną ze swych chwał i ozdób, a Ojciec św. wypróbowanego, całkiem sercem oddanego mu przyjaciela, który od lat dawnych wspólnie z nim pracował zarówno w Perugii, jak i później w Rzymie.

Z Włoch. — Włochy niedawno temu skompromitował skandaliczny proces o oszustwa i defraudacye w bankach państwowych. A teraz znów donoszą, że w Turynie uciekło w tych dniach 3 urzędników przy tamtejszej giełdzie, którzy dopuścili się grubych oszustw. Rozpoczęto za nimi energiczne poszukiwania, ale dotąd nie zdołano ich wykryć. Pomiędzy ludnością wywołało to wielkie zaniepokojenie i wzburzenie.

Wydalania z Berlina.—Pruski minister spraw wewnętrznych wydał dekret ponawiający prawo policyjne z roku 1842, podług którego wszystkie osoby, które we więzieniu siedziały, mogą być z Berlina wydalone. Na mocy tego prawa wydalono też już dwóch socyalistycznych robotników, których w roku 1881 skazano na trzy miesiące więzienia za rozszerzanie socyalistycznych pism. Poseł Bebel zamierza w parlamencie wnieść interpelacyę w kwestyi tej.

Z AMERYKI.

Nie w porę wybrały się niektóre pisma polsko amerykańskie wynosząc pod niebiosa urojony patryotyzm Stojałowskiego. Lepiej nie pisać o rzeczy, której się nie zna dokładnie, bo się naraża tylko na śmiech i różne insynuacye. Jesto to samo, gdyby ktoś chwalił patryotyzm Kolasińskiego, za to że się zbuntował przeciw władzy. Prawdziwy patryotyzm nie polega na szowinizmie i wzniecaniu nienawiści jednej klasy przeciw drugiej, ale na cichej, spokojnej a rozumnej pracy, na spełnianiu sumiennie swoich obowiązków.—Kto się przeciwko władzy buntuje, ten nigdy nie może być dobrym synem Ojczyzny.

Buffalo, N. Y., 27 listopada.— Dzisiaj wyjechało stąd kilka pociągów towarowych kolei Lehigh Valley. Dzisiaj wieczorem nadeszła dotąd wiadomość, że pod Sayre eksplodowała lokomotywa no. 604. Maszynista Conley, konduktor Bender i palacz są ciężko ranni.

Pożar.—Stevens Point, 26 listopada.— Dzisiaj po południu spaliły się stajnie firmy Louis Weiser & Co. Pożar powstał wskutek zepsucia się pieca do ogrzewania. Piętnaście koni spaliło się także.

Z Chicago.— Eksplozya w kościele. — W kościele metodystycznym w Englewood eksplodował 26 zm. gaz; wstrząśnienie potłukło kosztowne szyby kolorowe a pożar powstały wskutek eksplozyi spalił wnętrze kościoła. Strata $20,000, ubezpieczona. Byłto jeden z najpiękniejszych kościołów w mieście.

Rewolwery w banku.— Dnia 25 zm. po południu zachodziło przez chwilę niebezpieczeństwo, że zacznie się strzelanina w banku Chicago Trust & Savings. B. H Tolman, prezydent banku, stał na ulicy, przed drzwiami banku, z rewolwerem w ręku i groził pewnemu adwokatowi i towarzyszącemu mu szeryfowi za-

strzeleniem; szeryf również z pistoletem w ręku, gotów był zastrzelić Tolmana, gdyby tenże zaczął strzelać. Cała sprawa rozchodziła się o parę not na tysiąc dolarów, które szeryf na rozkaz sądu zagrabił.

Pożar na okręcie.—Santa Barbara, Cal., 25 listopada.— Parowiec „Santa Rosa", który 24 zm. wieczorem tutaj przybył, przywiózł wiadomość, że angielski okręt „Gasford", znajdujący się na wschód od Point Conception, stoi w płomieniach. Parowiec ten, czteromasztowy, żelazny, wiózł węgle z Liverpoolu do San Francisco i od 140 dni jest w podróży. W sobotę spostrzeżono pożar i zwrócono okręt w kierunku do najbliższego wybrzeża. Dojechawszy do Cojo, opuściła załoga okręt za pomocą łodzi, gdyż nie zdołała pożaru ugasić.

Chicago, Ill.—Proces przeciw Prendergastowi.—Lekarz Dr. Spray, specyalista dla chorób umysłowych, który w procesie przeciw Prendergastowi, zabójcy Harrisona, wystąpi jako świadek, 27 zm. odwiedził mordercę Harrisona i konferował z nim. Proces ma się rozpocząć w przyszły poniedziałek przed sędzią Dunne: prokurator Kern oświadczył, że materyał dowodowy zupełnie jest uporządkowany. Prawdopodobnie obrońcy żądać będą, by proces przeniesiono do innego powiatu. Prokurator sprzeciwiać się temu będzie stanowczo, gdyż jest przekonany, że w powiecie Cook znajdzie się dosyć bezstronnych ludzi, by z nich można złożyć jury.— Obrońcy Wade i Essex nie zdradzają planu obrony ale jak się zdaje, będą się starali udowodnić, że klient ich jest obłąkanym. Prendergast 23 m. pisał listy, a kiedy skończył przechadzał się po korytarzu i palił spokojnie cygaro. Prawdopodobnie w procesie wybór sędziów przysięgłych zajmie najwięcej czasu.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Dnia 30 m., w dzień dziękczynny, rozdano w bazarze Heyn'a tysiąc bochenków chleba pomiędzy biednych naszego miasta.

W. J. Senkler, doktor medycyny, ukończywszy na uniwersytetach europejskich w Edynburghu i Glasgowie studya lekarskie i uzyskawszy stopień Doktora medycyny, przybył do Detroit, aby nieść pomoc cierpiącej ludzkości. Dr. Senkler mieszka pod nr. 123 Alfred ul. Chorych przyjmuje od godz. 8—10 rano, 1—3 pp. i 7—8 wieczorem.

Dr. Senkler dał nam się poznać jako zdolny i sumienny lekarz, zasługujący na zupełne zaufanie pacyentów.

Superintendent policyi Starkweather podaje do publicznej wiadomości, że odtąd wszelkie salony balwierskie mają być zamykane w niedzielę, i że policya będzie przestrzegać, by to rozporządzenie ściśle było wykonane.

Na chodniku przy ulicy Maple upadł w poniedziałek rzeźnik Smith tak nieszczęśliwie, że złamał nogę.

Dnia 23 zm. we czwartek (po wyjściu z druku „Niedzieli") powstał olbrzymi pożar w naszsm mieście. Około 1 godziny po południu powstał pożar przy Jefferson ave. w wielkim składzie towarów łokciowych firmy Edson, Moore & Co. Chociaż w kilka minut po wybuchu pożaru straż ogniowa przyszła na miejsce, jednak wszelki ratunek okazał się bezskuteczny. Kilkupiętrowy budynek, obejmujący jeden z największych składów towarów łatwo zapalnych, jak meterye i ogromne zapasy bawełny i waty—spłonął, a cały wysiłek straży ogniowej skierowany był na ochronę domów przyległych. Do pomocy dziesięciu sikawek parowych przyłączył się statek ratunkowy na Riverze, który wylewał na przyległe domy istne potoki wody, chcąc je ochronić od pożogi. Straty wynoszą do $700,000, ubezpieczenie wynosiło tylko $390,000. Obok strat tych materyalnych w pożarze zginęło 7 ludzi. Biedni ci z jednej strony mając zamknięte wyjście ogniem stanęli w oknach płonącego budynku i skakali z piątego piętra—śmierć znachodząc na bruku. Zgrozą przejmująca scena była, kiedy jeden z nieszczęśliwych, wśrod tysiąca widzów, rozdzierającym głosem wzywał ratunku, lecz nim przystawiono drabinę, płomienie go poczęły ogarniać--wydawszy okrzyk serce rozdzierający, rzucił się na bruk i wkrótce żyć przestał. Świadkowie tej sceny oniemieli z przerażenia. Innych nieszczęśliwych znaleziono nazajutrz wśród gruzów.

W sprawie załatwienia kwestyi tramwajów (kar) miejskich, major miasta podał następujące punkta: 1) Za 25c. otrzymuje się 8 tykietów; jazda jednorazowa kosztuje 5c. 2)Na przyszłość ma miasto robić porządek między szynami tramwaju; towarzystwo zaś tramwajowe ma w zimie śnieg usunąć. 3) System komunikacyjny ma być takułatwiony aby każdą linią dostać się można przez odpowiednie przesiadanie się bezpłatne (transfer) na inne linie na Belle Isle. 4) Własność kompanii podpada opodatkowaniu jak każda inna własność; nadto kompania z dochodu ma opłacać miastu pewien procent. 5) Przywileje kompanii trwać mają lat 29. 6) Towarzystwo otrzymać ma pewne przywileje na sieć linij (Loop-Line) uzupełniających. 7 Na wszystkich liniach ma być zaprowadzony ruch elektryczny w najkrótszym możebnie czasie.

Skoroby kompania tramwajowa te warunki przyjęła, to nasze miasto miałoby lepszą komunikacyą tramwajową, niż jakiekolwiek miasto Stanów Zjednoczonych.

Objaśnienia do rycin.

POWRÓT ARKI PRZYMIERZA.

Filistynowie chcieli skrzynię przymierza zatrzymać u siebie. Lecz Pan nawiedził ich rozmaitemi plagami. Pola ich spustoszyło robactwo, a w miastach i po wsiach bardzo wiele ludzi chorowało i marło. Wtedy Filistynowie wielce przerażeni rzekli: ,,Skrzynia Boga Izraelskiego nie może u nas pozostać: albowiem szerzy między nami zniszczenie.''

Postawiwszy tedy skrzynię Pańską i obok niej skrzynkę z darami ze szczerego złota dla zmycia grzechu, za który ich Bóg Izraelski karał, na nowym wozie, zaprzęgli doń dwie krowy, którym schowano młode cielęta i puścili je bez poganiacza. Krowy bieżąc i rycząc, szły prostą drogą ku granicy Izraelskiej i przyciągnęły wóz do Betsamesu, miasta Izraelskiego. Betsamitowie, ujrzawszy skrzynię Bożą, uradowali się wielce; Lewici zdjęli Arkę Pańską i zrąbawszy wóz, zrobili z niego ołtarz, ofiarowali krowy na całopalenie.

PIERWSZA BOLEŚĆ.

Młoda dziewczynka miała kanarka, którego bardzo kochała. Pewnego razu znalazła go bez życia. Co za żal! Co za smutek! Co za boleść!... Odtąd zamilkł biedny ptaszek na zawsze, a klatka opustoszała po wesołym śpiewaku. Ile łez gorzkich a cichych wylała biedna dziecina po swojej stracie...

ALEXANDER LEMKE,

SKŁAD

PIECÓW

Towarów groseryjnych i żelaznych

Farby, Oleju, Szkła, Kitu

MĄKI i PASZY.

815 — 825 ST. AUBIN AVE. DETROIT, MICH

M. F. HOPE,

Sprzedaje dobrą mąkę mieszaną, pszenną i żytnią t.z. „FAMILY FLOUR“ za

$ 3.30 beczka.

Tudzież pszenicę, mąkę, paszę, kornę, owies, siano.

869 - 871 St. Aubin Ave.

GEO. L. WEBER,

197 Gratiot Ave.



Poleca swój wielki skład PORCELANY i WYROBÓW SZKLANYCH — NOŻY, WIDELCÓW, ŁYŻEK, LAMP itd. w najlepszych gatunkach i po umiarkowańszych cenach. Na podarunki weselne najodpowiedniejsze przedmioty.

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

hcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

JAN POTICHKE

Polski zakład

KRAWIECKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE. DETROIT

FRIEDERICHS I STAFFIN

FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE

dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych · wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH

Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 24.

LICHE CZASY!



Liche czasy zmuszają mnie sprzedawać mój Towar po jak najniższej cenie, mianowicie:

ZIMOWE PALTA

UBIORY

CZAPKI, RĘKAWICZKI

i rozmaite

CIEPŁE KOSZULE

dla Mężczyzn Chłopców i Dzieci.

Kupujcie Towary od Polaka, a ręczę Wam, że nie zostaniecie oszukani.

FRANCISZEK B. MELIN

róg **Hastings i Willis Ave.**

ANTONI V. CZAPP. LEONARD WEBER.

CZAPP & WEBER

SKDŁAD

TOWAROW ŁOKCIOWYCH

BIELIZNY MĘZKIEJ, KOŁNIERZY, MANKIETÓW, KAPELUSZY CZAPEK etc.

576 Gratiot Ave.

pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.

Detroit, - : Mich.

W. CHILINSKI,

812 St. Aubin ave.

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania podług miary i po najnowszej modzie. Mam także na składzie UBRANIA MĘZKIE jako też i DZIECINNE. Wielki zapas KAPELUSZY, KRAWATÓW, KOŁNIERZYKÓW i KOSZULLETNICH po bardzo nizkich cenach. Pzyjdźcie i przekonajcie się.

812 St. Aubin Ave. Detroi

Zawiadomienie.

Niniejszem polecam się względom Szan Rodaków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każdege dotychczas zadowolniłem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacye.

Jos. Jurczyk

[illegible] CANFIELD AVE. DETROIT. MICH